

ALBERT SOREL.



OBYCZAJE POLITYCZNE

Z DZIEŁA

EUROPA A REWOLUCYA FRANCUSKA

TŁUMACZYŁA

dr. f. JUSTYNA JASTRZĘBSKA.



1918

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE.

LUBLIN, NAMIESTNIKOWSKA 23.

327

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung
Warschau, den 8/X 1918. T. Nr. 11722. Dr. Nr. 106.

9382

1



Druk. F. Wyszynskiego i S-ki, Warszawa, Zgoda № 5.

ROZDZIAŁ I. OBYCZAJE POLITYCZNE.

Mówiąc o Europie przedrewolucyjnej, popełnia się zazwyczaj błąd w samym ujęciu kwestyi, ponieważ pojmuje się Europę ówczesną jako prawidłowo zorganizowaną społeczność państw, gdzie czyny wszystkich stosowały się do powszechnie uznanych zasad, poszanowanie prawa kierowało zawieraniem traktatów i układów, wykonywanych z dobrą wiarą, a trwałość zobowiązaniom, zaciągniętym przez panujących, wraz z utrzymaniem porządku publicznego zapewniała solidarność monarchów.

Taka „republika chrześcijańska”, której to nazwy używa się chętnie zazwyczaj, nie istniała w czasach nowożytnych; miała ona swój krótki okres w wiekach średnich, choć i wtedy była raczej zarysem rzeczywistej organizacyi, a upadła razem z marzeniem papieżstwa o rządach teokracji nad światem katolickim. Odrodzenie obaliło tę ideę wraz z systemem feodalnym i filozofią scholastyczną. Odtąd istniała ona jedynie, jako wspomnienie tego abstrakcyjnego ideału, pielęgnowane przez utopistów.

Pojęcie takiej Europy, w której prawa jednostek wynikałyby z obowiązków wszystkich, było czemś tak obcym dla mężów stanu dawnego porządku, że trzeba było ćwierćwiekowych najstraszliwszych wojen, by ta zasada została zrozumianą i uznaną. Usiłowanie, dokonane na Kongresie Wiedeńskim i kilku następnych, by wprowadzić w Europie jakąś zasadniczą organizację, było postępem, a nie nawrotem ku przeszłości.

W XVIII w. podobny projekt był podnoszony przez filozofów, jako hipoteza, a około 1789 r. myśl ta została podjęta przez niektórych polityków, lecz byli oni uważani za marzycieli i większość dyplomatów, łącząc ich plany z ideą wieczystego pokoju, uznawała je za paradoks.

Jednakże, choć nie było w Europie chrześcijańskiej takiej republiki, były jednak narody i państwa, a gdy one istnieją i mają stosunki między sobą, istnieje również i prawo publiczne. „Istnieje ono nawet u Irokezów”, mawiał Montesquieu. Należy więc zapoznać się z prawem publicznym Europy przedrewolucyjnej; naturalnie, niema tu mowy o ideale przyszłego społeczeństwa, wymarzonego przez reformatorów. „Zdaje się—tak wyrzekł Voltaire o dziełach tych pisarzy—że mają one stanowić pociechę dla ludów wobec zła, wyrządzanego przez politykę i przemoc. Dają one także pojęcie o sprawiedliwości, jak portrety sławnych ludzi, których już nie można widzieć, o ich wyglądzie”.

Na podstawie dostępnych aktów rządowych należy poznać panujące zwyczaje, według których regulowano stosunki i zawierano umowy. W oczach współczesnego pokolenia nie były one bynajmniej prostą dedukcją z oderwanych zasad, lecz określeniem stosunków, wynikających z natury rzeczy. „Prawo publiczne opiera się na faktach—pisał pewien publicysta, słusznie uważany za autorytet w kancelaryach państwowych. — By poznać prawo publiczne, trzeba znać historię, która stanowi ducha tej nauki, jak i całej polityki w ogólności”.

ROZDZIAŁ II. PAŃSTWO I RZĄD.

Zasadniczym pojęciem prawa publicznego jest państwo: ono kieruje całą polityką. Jest to państwo według pojęć rzymskich, czyli istota zbiorowa, zwierzchnicza, o władzy nieograniczonej. W Rzymie

znajdowało ono wcielenie w osobę panującego, któremu przypisywano majestat, to znaczy wszechpotężną władzę, należącą dawniej do republiki. Do tych poglądów przyłączyły się zapatrywania chrześcijańskie o wybrańcu Bożym, przedstawicielu Boskiej władzy na ziemi, i pojęcia feodalne o monarsze, jako o powszechnym zwierzchniku. W ten sposób urobiło się pojęcie władcy, określone w dziełach Bossueta i uznane przez cały kontynent: „Państwo znajduje wyraz w osobie monarchy: w nim jest władza i wola całego narodu. Państwo udziela majestatu władzy panującemu, który je uosabia, lecz samo zachowuje tę władzę nawet wtedy, gdy niema monarchy, któryby je reprezentował.

Zatem zasada Boskiego pochodzenia władzy stosuje się wpieryw do państwa, a potem dopiero do jednostek i jest wynikiem teoryi, że wszelka władza pochodzi od Boga. Ta teorya nie odróżnia ani formy władzy, ani sposobu jej przekazywania. „Należy utrzymywać taki stan, do jakiego przyzwyczaił się lud przez długie wieki. Dlatego Bóg bierze w opiekę prawowite rządy, bez względu na to, w jaki sposób zostały one utrwalone. Z łaski Bożej rządzą wszyscy królowie: i dziedziczni, ponieważ Bóg jest panem przyrody, i obieralni, ponieważ Bóg kieruje wszelkimi zgromadzeniami. Niema na ziemi władzy, któraby nie pochodziła od Boga — *Non est potestas, nisi a Deo*, mówi Pismo Św.

Papież, cesarz niemiecki i król polski byli obieralni, lecz nie czyniono żadnej różnicy między ich prawami a prawami królów francuskich. Gdy Napoleon, kładąc na głowę koronę Włoch, wyrzekł sakramentalną formułę: „Bóg mi ją dał, biada temu, kto jej dotknie!”, nie zmieniał wcale dawnej treści tych słów i nie obawiał się bynajmniej oburzyć tem Europy, owszem, przemawiał jej językiem.

„Gdy Karol Wielki — takie zdanie znajdujemy w pamiętnikach Ludwika XIV — postanowił poddać

inne państwa swej jedynej władzy, osiągnął ten szczyt sławy nie przez wybory monarchów, lecz dzięki swemu męstwu i zwycięstwom, które stanowią dowód wyboru i woli niebios”.

Władza opiera się w zupełności na przedawnieniu, żadne inne prawo nie ma tak ciemnych podstaw. Tajemnica, przez którą fakt dokonany staje się prawnym, należy do tych, które powinny być utrzymane. Są to niebezpieczne mroki i byłoby groźnem chcieć je przeniknąć, szczególnie gdyby je chciał poznać lud.

„Nie trzeba—mówił Pascal—by lud zrozumiał prawdę uzurpacyi, władza została niegdyś wprowadzona bez racyi, lecz stała się racjonalną i dziś należy zapatrywać się na nią, jako na autentyczną i wieczną, i ukrywać jej początki, jeżeli się nie chce jej końca!”. Zwolennik empiryzmu był w tej mierze jednego zdania z filozofem: „Prawa narodów i królów zgadzają się najlepiej nawzajem, gdy się o nich nie mówi”—pisał Retz.

Do tegoż twierdzenia dochodził i sceptycyzm XVIII w. Voltaire mógł oświadczyć, nie prowokując bynajmniej cenzury, ani też wzbudzając potępienia na dworach, że czas, okoliczności, zwyczaj, przedawnienie i przemoc tworzą prawo, bo w gruncie rzeczy takie były poglądy mężów stanu Europy XVIII w.

Władza zwierzchnicza staje się prawną wobec innych państw z chwilą, gdy zostanie przez nie uznana, nie stawia się przytem żadnych warunków co do jej pochodzenia. A nawet w rzeczy samej jest przyjęta zasada, że stosunki między państwami nie są zależne ani od formy rządu, ani od rewolucyi, które mogły wpływać na jej zmianę. Bordeaux, poseł Ludwika XIV, oświadczył dn. 21-go grudnia 1652 r. parlamentowi republiki angielskiej: „Związek, jaki powinien istnieć między sąsiednimi państwami, nie zależy od formy rządu, jeżeli zatem Opatrzności Boskiej podobało się zmienić ustrój, istniejący w tym kraju, niema koniecz-

ności zmiany w stosunkach handlowych i wzajemnem porozumieniu Francyi i Anglii; królestwo angielskie mogło stać się republiką, lecz położenie geograficzne nie ulega zmianom i narody w dalszym ciągu utrzymują z sobą stosunki i traktaty zawarte obowiązują bardziej narody, niż monarchów, ponieważ ich głównym celem była wzajemna korzyść ludów”.

W Europie istniały najrozmaitsze formy rządzenia i wszystkie one były uważane za jednakowo prawne. „By utrzymać naszą ogólną społeczność—pisał pewien historyk XVI w.—wprowadziliśmy trzy rodzaje republik: królewską, senioralną i ludową. Każdy prawodawca uważał swoją za najlepszą”.

W XVIII wieku nazywano te formy rządu monarchią, arystokracją i demokracją. Badano je w stosunku do ich głównego celu: dobra państwa, lecz nie myślano bynajmniej o ustanawianiu pośród nich jakiegokolwiek hierarchii. Ludzie świeccy oddawna twierdzili, że najprzyzwoitszą i najrozsądniejszą rzeczą jest uznawać ustrój państwowy, w którym się człowiek urodził, za najlepszy i poddawać się mu. Tak nauczał Kościół i też zasady trzymał się Montesquieu, który najgłębiej zbadał i najlepiej określił urządzenia państwowe. „Jestem dobrym obywatelem — mawiał on — lecz byłbym nim w każdym państwie, gdziekolwiekbym się urodził; jestem dobrym obywatelem, bo kocham ten rząd, pod którym się urodziłem”.

Myśl przypisywania jakiemuś jednemu ustrojowi bezwzględnej wyższości nad innymi i przypuszczenie, że mógłby istnieć jakiś ustrój idealny, który dałby się zastosować we wszystkich krajach, a tem bardziej chęć propagowania czegoś podobnego nie istniały w głowach ówczesnych mężów stanu. Wyrazy republika i demokracja nie łączyły się bynajmniej z ideą rewolucyi. Uznawano, że republika i demokracja są odpowiednie tylko dla małych państw, pociągają bowiem za sobą dążności pokojowe i ograniczają politykę do skromnych rozmiarów. Republika angielska uchodziła za

wyjątek, a jej potęgę przypisywano Cromwellowi. Inne republiki współczesne były mniej lub więcej słabe; kilka z nich było zagrożonych w swem istnieniu, lecz żadna z nich nie zagrażała innym.

Kantony szwajcarskie trzymały się neutralnej polityki, zjednoczone prowincye holenderskie były pochłonięte swym handlem, Wenecya chyliła się do upadku, to samo działo się w Polsce wskutek anarchii. „Szwecya — pisał Fryderyk — doznała na sobie losu wszystkich monarchii, przekształcających się w republiki, t. j. osłabła znacznie”.

Pod tym też kątem widzenia zapatrywano się na powstałą w końcu wieku wielką republikę Ameryki Północnej. „Trzeba długiego czasu — mawiano w kancelaryach rządowych, by mógł powstać naród zdobywczy, a jeszcze trudniej zaszcześcić podobne tendencje republice, niż rządowi monarchicznemu.

Na takich też przesłankach opierał się sąd mężów stanu starej Europy o rewolucyi francuskiej w początkach jej trwania. Widzieli oni w niej osłabienie państwa francuskiego i wyciągali stąd konsekwencje dla swego postępowania w miarę tego, czy było to dla nich zyskiem czy też stratą.

ROZDZIAŁ III. RACYA STANU.

Państwo jest celem samo w sobie, jest ono najwyższym zwierzchnikiem i nie uznaje żadnej innej władzy ponad sobą. „Panujący są bogami, — głosiła doktryna — i tylko Bóg może orzekać o ich sądach i osobach”. Władcy katolicycy nie uznawali wyższości władzy papieża; poza sferą religijną, był on równy innym monarchom. „Któż mógłby być sędzią w tych sprawach — pisał Richelieu, — któż mógłby je rozważać bezstronnie? Nie może tego uczynić papież, bo jest władcą doczesnym i nie wyzbył się aż do tego stopnia ziemskich dążeń, by zająć stanowisko zupełnie

niezależne. Jedyne Bóg może o tem stanowić. Dlatego też królowie podlegają tylko Bogu, bo On wyłącznie posiada znajomość ich czynów”.

Zwracać się w takim znaczeniu do Boga, to znaczy zwracać się do historii, która jedynie wykazać może zamiary Opatrzności. W rzeczy samej dla oceny zdarzających się faktów potrzeba jakiegoś kierunku i jakiegoś miernika, państwo może je znaleźć tylko w samem sobie, w swej wszechpotędze. Najwyższą zatem racją państwową jest racya stanu, czyli zasada dobra powszechnego, stawiana przez Rzym Starożytny.

Ta zasada istniała zawsze w polityce, a Odrodzenie przywróciło jej dawny wpływ i odtąd rozwój jej był równoległy do tworzenia się wielkich państw nowoczesnych. Zapożyczyły więc one z Rzymu tak samo ducha swej polityki, jak i formy urzędzeń.

Z tą zasadą słusznie łączy się imię Macchiawella, lecz był on raczej obserwatorem, niż teoretykiem, i główne znaczenie jego dzieła polega na tem, że umiał nadać mu cechy rzeczywistości. Opisuje on to, co widzi, i poprostu tłumaczy swą zasadę przez politykę współczesnego pokolenia.

Tak sądził o Macchiawellu Richelieu, który czerpał z niego natchnienie i uważał za „konieczne” zasady tego „poważnego i pełnego prawdy pisarza”. W *Apologii Macchiawella* pióra jednego z uczniów kardynała spotykamy zdanie: „Jego zasady są tak stare, jak świat i państwa, nie głosi on nic szczególnego ani nowego, a tylko opowiada to, co zrobili nasi poprzednicy, i to, co ludzie dzisiejsi muszą niezbędnie stosować w praktyce z pożytkiem dla swej działalności”.

W tym względzie spotyka się najgłębszy myśliciel z największym politykiem starej Francji, i w tem spotkaniu niema nic przypadkowego; „Państwa zginęłyby, gdyby często nie naginano prawa do konieczności.. Nie mogąc wzmocnić sprawiedliwości, uspra-

wiedliwiono siłę”, mówił Pascal, a Richelieu, który stosował z wielką wytrwałością zasadę dobra powszechnego, doprowadza ją w swym „Testamencie politycznym” do ostatecznej konsekwencji: „Kto ma siłę, ma często i słusność w sprawach państwowych, a słabemu z trudnością przychodzi udowodnienie swej racji wobec większości świata”.

Panowanie Ludwika XIV nie wpłynęło na zmianę opinii publicznej. „Najwyższe prawo, czyli racya stanu — według słów Saint-Simona, — w dalszym ciągu kieruje czynami monarchów; w XVIII w. widzę tylko jeden wyjątek, lecz należy on do takich, które potwierdzają regułę: jest to mianowicie Fryderyk W. i jego „Anti-Macchiawell”. Pisał on tę rozprawę pod wpływem ambicyi akademickich; gdy przyszła rzeczywistość, zerwał z krępującymi więzami teoretycznych zasad i rzucił na cztery wiatry swe dawne wypracowania. Macchiawell miał odwet, a pod koniec wieku losy zgotowały mu jeszcze świetniejszy, nie był to jednak fakt nowy i nie wywołał zdziwienia wśród ludzi rozważnych. „Cały świat gani tego autora, — mawiał ktoś z otoczenia Mazzariniego—lecz wszyscy stosują w życiu jego zasady, a przedewszystkiem ci, którzy go ganią”. Z wieku XVIII nastąpiło obniżenie charakterów i zasad: zamiast wyniosłej ironii Pascala i surowej szczerości Richelieugo zapanowało gryzące szyderstwo Voltaire’a i cynizm Fryderyka II-go.

Myśl ludzka zwraca się chętnie ku złemu i znajduje w tem upodobanie, lecz przy tem wyrafinowaniem zepsuciu racya stanu rządzi niemniej despotycznie. Panuje ona wszędzie, gdzie ma się dość siły na to, by bezkarnie dążyć do wskazanych przez nią celów. Podsuwa ona te same zamiary w Wiedniu i w Berlinie, jest przedmiotem nauczania młodych władców i przyszłych ministrów; Bielfeld np. pisze w swych urządzeniach politycznych: „Bez względu na to, w jakich okolicznościach może znaleźć się państwo, pod-

stawowa zasada racyi stanu pozostaje niezmienna. Jest to twierdzenie, przyjęte przez wszystkie ludy starożytne i współczesne, że dobro narodu jest zawsze najwyższem prawem". „Wielkie państwa—pisał w 1791 roku dyplomata austriacki—powinny kierować się zawsze tylko racją stanu. Interes powinien brać górę nad uczuciem, bez względu na jego słusność”.

Racja stanu więc stanowi regułę, a wzrost państwa jest przedmiotem polityki. „Kto nie zyskuje, ten traci”, pisała Katarzyna II. Idea wielkości państwa ściśle łączy się z jego rozmiarami, są to tak stare zasady, jak same społeczności ludzkie. Odkąd powstały zbiorowiska ludzi, zawsze walczyli oni między sobą, by podbić lub bronić się. Grabież i podbój są równie stare, jak chciwość, a ta ostatnia narodziła się wraz z ludzkością i przez wszystkie wieki była tytułem do sławy monarchów.

„Pragnienie rozszerzania swych granic—mawiał Macchiawell—jest rzeczą naturalną i zwykłą, i usiłowania ludzkie w tym kierunku są chwalebne, a przynajmniej nie zasługują na potępienie”. Apologeta XVII wieku rozwija dalej tę zasadę: „Opiera się ona na tej podstawie i prawdzie, że monarchowie posiadają tylko to, co zagarnęli, i najsilniejsi z nich stanowią prawa dla słabszych i zabierają to, co im się podoba, ponieważ uważają za sprawiedliwe to, co jest dla nich korzystne, a państwa nie uznają innego kresu swych dążeń nad zachowanie swego stanu posiadania, choćby z krzywdą sąsiadów”. To właśnie doprowadziło w sto lat później Montesquieu’go do wniosku, że „Ducha monarchii stanowi wojna i rozszerzanie granic”.

ROZDZIAŁ IV. ZASADY POSTĘPOWANIA.

Po postawieniu w ten sposób zasady i przedmiotu polityki wyprowadzono z nich reguły postępowania. Najważniejsza polega na tem, by zawsze być w pogo-

towiu, wyczekując pomyślnego układu okoliczności dla schwywania odpowiedniego momentu. Ten, kto czuwa zawsze, znajdzie wreszcie chwilę właściwą dla dojścia do celu". Powodzenie należy do zręcznych i przewidujących ludzi. Trzeba bez wątpienia liczyć się z przypadkiem, lecz bardzo często przypadek bywa wypadkową działania i przynosi korzyść tylko ludziom wyższym. „W wypadkach poszczególnych szczęście zdaje się rozstrzygać o utrwalaniu i upadku państw; naogół biorąc, dzieje się tak, jak mniej więcej w grze, gdzie najzręczniejszy nakoniec zwycięża. W rzeczy samej w tej krwawej grze, gdzie ludy walczyły z potęgą i władzą, ten, kto był najbardziej przewidujący, najpracowitszy, najdłużej brał udział w wielkich pracach, kto umiał najlepiej dbać o swój wzrost lub oszczędzanie swych sił, osiągnął wreszcie przewagę i zmusił fortunę do służenia swym zamiarom". Jednak powaga tych słów nie powinna wprowadzać nas w błąd co do charakteru faktów. Nigdy chyba bardziej piękno-brzmiaące słowa nie służyły za pokrywkę dla polityki, porzućmy zatem galerie, gdzie Bossuet maluje swe szerokie obrazy, a wejdźmy do gabinetu męża stanu, gdzie on ukazuje się takim, jakim jest naprawdę. Mamy u La Bruyère'a jego doskonały portret; ten, kto go zgłębi, pozna zarazem całą współczesną politykę.

„Minister albo poseł to kameleon, Proteus”, lecz zmienia on się według swej woli, „czierpie on radę z czasu, miejsca, okoliczności, swej siły lub słabości, z ducha narodów, z którymi się porozumiewa, z temperamentów i charakterów osób, z którymi prowadzi układy. Jego poglądy, zasady, cała polityka dąży do tego, by nie dać się oszukać, a oszukać innych”. A jednym z najpewniejszych środków do osiągnięcia tego celu jest mówić prawdę, w tej sztuce celuje polityk. Jest on dość głęboki i skryty, by umieć ukryć prawdę, głosząc ją, jeżeli mu zależy na tem, by ją wypowiedzieć, lecz żeby mu nie uwierzono; lub też bywa

on szczerzy i otwarty, ażeby, gdy będzie ukrywał to, co nie powinno być znane, wzbudzić w przeciwnikach mniemanie, że wiedzą wszystko, o co im chodzi. Popiera on swych sprzymierzeńców, jeżeli widzi w tem korzyść dla swych zamiarów”, popiera nawet słabych i łączy ich przeciwko silnym „dla utrzymania równowagi”, chyba, że połączy się potem z silnymi, by przechylić szalę i drogo sprzedać słabym swą opiekę i przymierze. Pozatem jest on człowiekiem światowym, wysoce uczciwym i zawsze umie się odpowiednio zachować. Doskonale posiada on wszelkie odcienie językowe i umie używać stylu właściwego dla swej epoki, celuje w wynajdywaniu szlachetnych pozorów. „Ma wciąż na ustach pokój, przymierza, spokojność publiczną i dobro powszechnę, a w gruncie rzeczy myśli tylko o swoich interesach, t. j. o korzyściach swego monarchy lub swej republiki”, lecz sam nie wierzy w swe słowa i nie jest zarozumiały. „Zawsze kieruje on swe działania ku rzeczom zasadniczym i każdej chwili gotów jest im poświęcić drobnostki i urojony punkt honoru”.

W wieku XVIII zmienia się ton, lecz tylko ton, zmieniają się używane epitety, przytaczane powody wystąpień, według zapatrywań dnia i rządzącej zasady. Weszło w modę wyśmiewanie się, a sceptycyzm stał się panującym kierunkiem; polityk przybrał postawę niedowierzającą, nawet w swe własne talenty. „Każdy, według słów Voltaira, ma wrodzone dążenie do zwiększenia swej mocy; jeżeli okoliczności nadarzą się ku temu, natychmiast intrygant ciągnie stąd zyski; wpływ kobiet, pozyskanych pieniędzmi, czy innymi sposobami, sprzeciwia się układom, wpływ innych nawiązuje je nanowo, decyduje o wszystkim kaprys, humor, pogarda lub zbieg okoliczności. Słowem, drobnostki”.

„Oto jak się dzieje na świecie—stwierdza Fryderyk Wielki—rządzi tu kum i kuma”. W gruncie rzeczy Fryderyk nie wierzy w to i, choć nazewnętrz czci

„dobre bóstwo, Jego Wysokość przypadek”, jest w gruncie rzeczy najbardziej zastanawiającym się, przezornym i najmniej ryzykującym z polityków. Ma on swe powiedzenia, przeznaczone na czas uczy i swe zasady gabinetowe, a temi ostatniemi przypomina Richelieu'go. „Nie ludźmy się, fortuna, przypadek są to słowa, które nie mają istotnego znaczenia. Trzeba korzystać z okoliczności i rozpoczynać działanie, gdy one układają się pomyślnie, lecz nie należy pozostawiać wszystkiego przypadkowi. Polityka wymaga cierpliwości, a arcydziełem człowieka zręcznego będzie robienie każdej rzeczy w swoim czasie. Ten, kto najlepiej obmyśli swe postępowanie, zwycięży innych, którzy działają mniej konsekwentnie od niego”.

A gdy przyszła moda na filozofię, polityk stał się również filozofem, pokochał prawdę, stał się wspaniałomyślnym, używał tytułu „obywatela”, głosił zasady tolerancyi, mówił o szczęściu rodzaju ludzkiego, z *uczciwego*, jakim był w poprzednim wieku, stał się, wskutek umiejętności życia, *cnotliwym*. Jest to jednak cnota tania i, tak samo jak dawniejsza uczciwość, nie stawia surowych wymagań, nie narzuca w niczem wstrzemięźliwości: wystarcza tu być człowiekiem dobrze wychowanym, uchodzić za pozbawionego przesądów, stosować się do przyjętych zwyczajów i umieć zachowywać w przemówieniach odpowiedni odcień. Bez skandalu Trencka Fryderyk uchodziłby za „ludzkiego”, a Talleyrand — za cnotliwego, gdyby „sekularyzował” z mniejszym hałasem.

Polityk, w miarę potrzeby, umie być uczuciowym, będzie się unosił, kochał przyrodę, nawet płakał. (Dyplomacya, obok swych encyklopedystów, będzie miała i swą „Nową Heloizę”. „Cesarzowa płacze, lecz zabiera” — wyraził się Fryderyk II o Maryi Teresie po rozbiórce Polski).

Taki kierunek rządzi w całym świecie i wszelkie subtelności prowadzą do jednego celu: „nie dać się oszukać, a oszukać innych”. Politycy wiedzą o tem

i zawsze wnoszą do wzajemnych stosunków głębokie niedowierzanie. „Państwo, pisał dawny minister spraw zagranicznych, powinno zawsze udawać zucha, jak człowiek, który żyje między zawadyakami. Takimi zawadyakami bowiem są narody Europy, a dzisiaj bardziej, niż kiedykolwiek, wszelkie układy są nieustającą walką między ludźmi chciwymi i zawsze gotowymi do zaborów”.

ROZDZIAŁ V. UCZCIWOŚĆ TRAKTATÓW. -

Jeżeli racya stanu kieruje polityką, to interes państwa stanowi rękojmię pewności zobowiązań, znaczy to, że ta pewność wcale nie istnieje. Nigdy też wszelkie zobowiązania nie cieszyły się długoletniem trwaniem, stwierdza ze smutkiem Badius w XVI w.: „Od dwustu lub trzystu lat utrwaliło się przekonanie, że niema tak pięknego traktatu, któryby nie został złamany i nieledwie ustaliła się zasada, że, jeżeli panujący był zmuszony do zawarcia niekorzystnej umowy lub pokoju, może od niego odstąpić przy pomyślnym zbiegu okoliczności”. Wiek XVII dorównywał pod tym względem XVI-mu, a XVIII przeszedł je oba.

Fryderyk W. w początkach swych „Pamiętników“ traktuje „o wypadkach zerwania przymierza” i różni cztery rodzaje: odstąpienie przez sprzymierzeńca, konieczność uprzedzenia go, siła wyższa, brak środków, zapomina jednak o piątym, który zdarza się najczęściej i który był mu znany z własnego doświadczenia: racya stanu, czyli interes polityczny. Fryderyk, tak samo jak Macchiawell, tylko opisuje zwyczaje swej epoki. „Jeżeli ma się do czynienia z waryatami, oszustami, osobistymi nieprzyjaciółmi czy współzawodnikami—mówił kardynał Dubois, który sam był znawcą tych stosunków—przezorność wymaga, by podejmować zobowiązania względem nich z jak największymi ostrożnościami”.

Niema jednak takich ostrożności, które mogłyby zabezpieczyć przed chciwością i sofizmatami racyi stanu. Za przykład mogą służyć wypadki, które zdarzyły się w połowie XVIII wieku i które są żywym obrazem współczesnych obyczajów, a mianowicie wojna o sukcesyę austryacką. Wszelkie sposoby i gwarancye, jakich może dostarczyć prawo publiczne, zostały użyte przez cesarza Karola VI dla zapewnienia swej córce, Maryi Teresie, następstwa tronu w krajach dziedzicznych austryackich; utrwalił on jej prawa wydaniem „sankcyi pragmatycznej”, zatwierdzonej przez wszystkie sejmy monarchii, otrzymał następnie od pretendentów uroczyste zrzeczenie się ich praw, a wreszcie akt ten został notyfikowany wszystkim mocarstwom, które go uznały wyraźnie i zobowiązały się formalnymi traktatami do wieczystego jego poszanowania. A jednak nieledwie nazajutrz po śmierci Karola VI i ci monarchowie, którzy się zrzekli swych praw, i ci, którzy poręczali prawa Maryi Teresy, rozdarli swe podpisy, złamali słowo i połączyli się razem dla podziału jej dziedzictwa. Nigdy dotąd racya stanu nie przeciwstawiła się tak jaskrawo zasadniczym wymogom honoru i sprawiedliwości. Tylko Anglia dotrzymała swych zobowiązań, lecz trzeba pamiętać, że to dochowanie wierności leżało w jej interesie.

Takie były współczesne obyczaje całej Europy. Pewien dyplomata francuski, człowiek pełen taktu i rozumu, pisał w końcu XVIII w., komentując pisma słynnego publicysty, zaciętego przeciwnika domu austryackiego: „Słuszne jest to, co mówi Favier o niepewności traktatów i braku dobrej wiary gabinetu wiedeńskiego, lecz niestety, dzieje dowodzą, że ta prawda stosuje się do wszystkich dworów europejskich”.

Z takich przesłanek wprowadzano prawo publiczne, rozstrzygające o wzajemnych stosunkach. „W sprawach politycznych — mówił baron Bielfeld—

trzeba się wyzbyć teoretycznych poglądów ogółu o sprawiedliwości, słuszości, umiarkowaniu, prawości i innych cnotach narodów i ich kierowników. *Wszystko sprowadza się ostatecznie do siły*“. Siłą zdobywa się wszystko, nawet uznanie, które w pewnej mierze również ulega przedawnieniu, jak i inne uzurpacye. Cynicy wprost oświadczają, że pomyślny skutek usprawiedliwia środki; mędracy zaś muszą się zgodzić, że, jeśli nie usprawiedliwia, to zmusza do zapomnienia o nich. „Nie należy — pisał francuski mąż stanu w ostatnich latach istnienia monarchii — uspokajając się co do zamiarów króla pruskiego tem, że będzie on się obawiał ściągnąć na siebie nienawiść, bo z czasem nienawiść do środków, jakimi zostało stworzone państwo, rozwiewa się, a potęga zostaje“.

W ten sposób traktuje się wszystko, nawet honor, i trzeba dobrze z tego zdać sobie sprawę, by zrozumieć ducha tego czasu. Posłuchajmy, co mówi Montesquieu o wychowaniu w monarchii: „Nie sądzi się tu czynów ludzkich, jako dobre, lecz jako piękne, nie jako sprawiedliwe, lecz jako wielkie, nie jako rozsądne, lecz jako nadzwyczajne. Jeżeli honor może znaleźć w czynach coś szlachetnego, staje się on albo sędzią, który je uznaje za prawne, albo sofistą, który je usprawiedliwia. Dopuszcza on użycie fortelów, jeżeli łączą się one z wielkością ducha lub wielkością sprawy, jak w polityce, przebiegłość, która go nie uraża; potępia pochlebstwo jedynie wtedy, jeżeli nie łączy się ono z wielkiem powodzeniem.

Wojna jest środkiem rządzenia i najwyższym argumentem racji stanu. Uznaje się ją za sprawiedliwą z chwilą, gdy doszło się do przekonania, że jest konieczna; prowadzi się wojny dla zdobyczy i dla utrzymania stanu posiadania, w celu odparcia napaści lub dla jej uprzedzenia. Coligny, namawiając Karola IX do uderzenia na zagrażającą mu Hiszpanię, oświadczył, że „lepiej jest podłożyć ogień pod dom sąsiada, niż czekać, zanim on podpali nasz dom“. „Monar-

chowie — mówił Henryk IV—muszą się zdecydować na los młota lub kowadła, ja wolę dać dwa uderzenia mym nieprzyjaciółom, niż samemu otrzymać jedno z ich rąk“. Kartezyusz, który przecież nie był zwolennikiem macchiawellizmu, uznawał, że ten pogląd nie sprzeciwia się filozofii. „Sprawiedliwość między monarchami—rzekł on do pewnej damy, która pytała się go o zdanie o „Księżciu“—mainny zakres, niż między ludźmi prywatnymi. Należy odróżniać przyjaciół, czyli sprzymierzonych i nieprzyjaciół, w stosunku do ostatnich panujący ma niejako prawo czynić wszystko, byle było to z korzyścią dla niego lub dla jego poddanych; w tym wypadku nie potępiłbym połączenia lisa ze lwem, czyli przebiegłości z siłą. A nawet uznałbym za nieprzyjaciół wszystkich, którzy nie są sprzymierzeńcami, ażeby mieć prawo wypowiedzieć im wojnę, jeżeli to może być pożyteczne, ponieważ z chwilą, gdy stają się oni podejrzanymi lub groźnymi, ma się zasadę niedowierzać im“. A słynny ustęp z „Ducha praw“ o zapobiegawczych wojnach jest skrótem tych zasad.

Jeżeli uznaje się za słuszne wypowiedzenie wojny dla uprzedzenia niebezpieczeństwa, to jest rzeczą konieczną przyspieszyć jej początek, by zaskoczyć wroga i udaremnić jego plany. Często zarzucano Fryderykowi II-mu jego niespodziewane napady i atakowanie z zasadzek, lecz wszak on tylko podejmował odważnie i przeprowadzał z powodzeniem to, o czem jego współcześni albo myśleli, nie decydując się jednak na stosowanie tych zasad w praktyce, albo czego próbowali bez powodzenia. „Wielkie mocarstwo, które ma wielkie zamiary — mówił do Ludwika XV-go jego tajny doradca, hrabia de Broglie — wykonywa je, nie bacząc na hałasy, następnie będzie ono regulowało obrachunki z sąsiadami i napewno będą one dlań korzystne“.

W 1755 r. Anglicy zaatakowali niespodzianie Francję na morzu, bez wypowiedzenia wojny; w Wer-

salu przypuszczano, że stało się to za porozumieniem z dworem wiedeńskim. „Wojskowi—opowiada Bernis—byli zdania, że atak Anglików należy uważać, jako początek akcji, oddawna obmyślonej i ułożonej razem ze sprzymierzoną Austryą, że zatem dla złamania tych planów należy zająć Niderlandy“. Namawiał do tego król pruski, zapewniając, iż ma 140,000 gotowego wojska, że uderzy na Czechy, równocześnie gdy Francuzi wykonają atak na Belgię. Nie usłuchano go i postąpiono słusznie, jak się okazało, bo w tym samym czasie układał się on z Anglią przeciwko Francyi. Te wypadki zdarzyły się w lipcu i sierpniu 1755 r.; doszło to do wiadomości Maryi Teresy, która we wrześniu odkryła Ludwikowi XV odstępstwo Prus i zaproponowała mu odwrócenie frontu i wystąpienie przeciwko królowi pruskiemu. Ludwik XV odmówił i zgadzał się tylko na przymierze odporne. Marya Teresa zwróciła się wtedy do Rosyi i dnia 25-go marca 1756 r. oświadczył jej ambasador w Petersburgu, że Austrya jest gotowa uderzyć na Fryderyka z 80,000 wojskiem. Cesarzowa pragnęła przyspieszyć akcyę i miała słuszność, bo Fryderyk nie czekał, by dać czas swym wrogom dla zawierania koalicyi. „Czy mam nos do szczytków? — mówił on do posła angielskiego — ta dama pragnie wojny, będzie więc ją miała. Nie mogę nic innego uczynić nad rozpoczęcie pierwszemu kroków nieprzyjacielskich. Wojska moje są w pogotowiu, należy złamać ten związek, zanim stanie się zbyt silnym“.

Wkroczył więc do Saksonii, a stąd pomaszerował na Czechy. W ten sposób zaczęła się wojna siedmioletnia.

Zacytowane zdarzenie jest bardzo charakterystyczne, daje ono przykład sposobu wyrokowania i zobaczymy niebawem, że w 1792 r. zwolennicy wojny z Austryą powoływali się dla usprawiedliwienia proponowanego wystąpienia na przykład Fryderyka z 1756 r.

ROZDZIAŁ VI. RÓWNOWAGA POLITYCZNA.

Państwa przyznają tylko samym sobie prawo oceny swych czynów, a miarą tej oceny jest własna korzyść. Paradoksalność tej teorii znajduje zarazem umiarkowanie w jej treści: dobrze zrozumiany interes jest hamulcem dla pokuszeń chciwości. Żądza wyniesienia się podsuwa jakiś plan, lecz przezorność kieruje jego wykonaniem. Fryderyk W. był zdania, że trzeba umieć zatrzymać się w porę: „Zmuszać szczęście jest to niweczyć je, a pragnąć zawsze powodzenia to znaczy nigdy nie być szczęśliwym“. Ten morał opiera się wyłącznie na doświadczeniu, a właściwie nie jest morałem, lecz rachunkiem i polityką.

Bardzo dawno, jeszcze za czasów Aleksandra W., powiedziano, że karze się śmiercią małych złodziei, lecz wznosi się ołtarze dla wielkich. Wszystko zależy od odcieni i rozmiarów; ten, kto okrywa się sławą, zagarniając całą prowincję, budzi pogardę, jeżeli chodzi tylko o jakąś wioskę. Zasadzka, w której spalono wieś, uchodzi za mord tłumny, a bitwa, w której ginie całe pokolenie ludzi, jest sławnym czynem. Trzeba też liczyć się z przesądami świata; jeżeli koniecznie trzeba złamać je dla wielkiej sprawy, nierozsądnem jest drażnić je drobnostkami. Opinia najtrudniej wybacza bohaterom grzechy powszednie i dlatego sumienie polityków bywa pobłażliwe, gdy chodzi o wielką niesprawiedliwość, a bardzo wymagające w małych rzeczach. „Źle jest łamać słowo bez powodu — mawiał Fryderyk — bo wtedy nabiera się opinii człowieka zmiennego i lekko-myślnego“. Richelieu był zdania, że najmądrzejszem postępowaniem będzie dochowywanie wierności zawartym traktatom po przeprowadzeniu dokładnych obliczeń. „Stanowi to największą siłę monarchów“. Zarówno nie trzeba kusić się o rzeczy małe. „Co do księstwa warmińskiego — pisał król pruski — to gra nie warta była świeczki, jest to tak mała zdobycz, że nie stanowiłaby dosta-

tęcznego wynagrodzenia za hałas, jaki wszcząłby się z tego powodu. Pośpieszne zabieranie rzeczy drobnych nadaje cechę nienasyconej chciwości”. Fryderyk dochodzi wprost do tego wniosku i chełpi się z tego. Sumienie Maryi Teresy, pomimo wielu łez, doprowadza ją wreszcie do tegoż punktu: „Trzeba umieć wykonywać i dla niewielkiej korzyści nie gubić swej opinii wobec Boga i ludzi“, pisała cesarzowa do Kautitza.

Nastąpił dzień spotkania wyniosłej matrony i filozowa z Sans-Souci, podali sobie wtedy ręce i przyjęli wspólną komunię ciała Polski. Cesarzowa płakała, a król się śmiał, lecz jedyną różnicą między nimi było to, że cesarzowa żądała zwiększenia swego działu Polski za swe wyrzuty sumienia i większej ilości Polaków za swe skrupuły. Żądania jej spełniono i to stanowi jedyne zadośćuczynienie, jakie moralność otrzymała w tej sprawie. Podbój, który jest zasadą i uwieńczeniem wszelkich przedsięwzięć, znajduje ograniczenie w samym przedmiocie sporu, a nadużycie siły niszczy samo dzieło. Trzeba mieć siłę dla podboju, lecz trzeba być rozsądnym i sprawiedliwym dla utrzymania zdobyczy. Rabelais, który widział w monarchii francuskiej przykład dobrze obmyślanych i zręcznie przeprowadzonych podbojów, w ten sposób określił ich podstawę: „Sposób utrzymania nowopodbitych krajów nie polega na ucisku, niszczeniu i dręczeniu ludów, jak błędnie, ku swemu pohażbieniu, myśleli niektórzy. Trzeba postępować z podbitymi jak z nowonarodzonem dzieckiem, karmić je, kołysać i bawić; jak rekonwalescenta, wracającego do zdrowia po ciężkiej chorobie, należy je pieścić, ochraniać i pokrzepiać. Postępowaniem, pełnem miłości i dobroci, utrzymuje się w spokoju to, co z trudem zostało zdobyte.

Kto postępuje inaczej, nie tylko utraci zdobycz, lecz spadnie nań jeszcze zła sława, że zyski te były bezprawne, skoro mu się z rąk wysunęły. A gdyby

nawet utrzymał je do końca życia, lecz odpadły za jego następcy, to w każdym razie spadnie nań toż potępienie i pamięć jego będzie przeklęta, jako niegodziwego zdobywcy“.

Rabelais był bardzo przewidujący i trzysta lat doświadczenia potwierdziło zdanie tego oryginalnego umysłu. Montesquieu, zbadawszy sposoby, jakimi Francya zdobyła i utrzymała Alzację, Roussillon, Flandryę i Franche-Comté streścił swe uwagi w następujących wyrazach: „Celem wojny jest zwycięstwo, celem zwycięstwa — podbój, a podboju — utrzymanie. Podbój jest nabywaniem, a treścią nabywania — zachowanie i użytkowanie, a nie niszczenie“. Naturalną granicę podboju stanowi zasymilowanie. Nie należy podbijać tego, czego nie można zachować, a zachować to znaczy zjednoczyć. „Obowiązkiem zdobywcy jest choć częściowe powetowanie wyrządzonego zła, prawo podboju określa on w taki sposób: jest to prawo konieczne, słuszne i nieszcześnie, które zawsze pozostawia do spłacenia ogromny dług wobec natury ludzkiej“. I tylko przez spłatę tego długu podbój nabiera mocy prawnej. „Prawo podboju—mówi Bossuet—które zaczyna się od przemocy, zmienia się przez zgodę narodów i spokojne władanie niejako w prawo powszechne i naturalne“.

Dodajmy do tego, że państwa nie mogą rozrastać się w nieskończoność i, rozpraszając się, słabną. Zbyt rozszerzone granice utrudniają obronę i dostarczają wrogom wielu sposobności do atakowania, a wreszcie wszelka wielkość jest względna. „Trzeba pilnie baczyć, by, dążąc do zwiększania rzeczywistej wielkości, nie zmniejszyć stosunkowej“. Często jest korzystniejszem mieć u swych granic państwa słabe, niż je zdobyć i rozdzielić się ich terytoryum z potężnym sąsiadem, który wskutek przemijających okoliczności może być sprzymierzeńcem, lecz który zawsze jest współzawodnikiem. I to współzawodnictwo dążeń stanowi również hamulec rozszerzania swych posiadłości. Ponieważ

w Europie niema pustych przestrzeni, można się wzbogacać tylko na koszt innych, lecz wszystkie mocarstwa są zgodne co do tego, by nie dać nikomu wznieść się ponad inne. Jeżeli jeden ma pretensyę do przeważnej części zdobyczy, natychmiast powstaje przeciwko niemu związek pozostałych. W ten sposób z wielkich mocarstw tworzy się rodzaj związku uczestnictwa; zobowiązują się one poniekąd do zachowania swego stanu posiadania, do zdobywania w miarę wkładów i niedopuszczenia, by ktokolwiek z nich mógł narzucać swą wolę innym. To właśnie nazywa się równowagą europejską.

W rzeczy samej po wielkich wojnach, które wyniszczyły i zmordowały wszystkich, ustaje walka na pewien czas, zawiera się układy i z krzyżujących się dążeń i przeciwstawiających się nawzajem sił wynika wreszcie stan równowagi. Lecz te same przyczyny, które go sprowadziły, niebawem go niweczą. By stan ten mógł trwać, trzeba, by nie było zmian, co jest niemożliwe, musiałyby nie być ani silnych, ani słabych, ani skąpych, ani rozrzutnych, ani energicznych, ani niedołęgów. Dla złamania równowagi dość, by jedno państwo upadało, a drugie zreformowało się.

Instrukcyja z połowy XVIII w. uznaje równowagę jedynie za sprawę opinii, którą każdy może interpretować według swych poglądów i osobistych interesów. Zasada równowagi bywa wysuwana przeciwko dążeniom innego państwa do przewagi: Francya np. wysuwa ją przeciwko Austryi, Anglia zaś przeciwko Francyi. W powstających związkach każdy kieruje się tylko swoją korzyścią, a jeżeli korzyść ta często wymaga hamowania silnych, to bardzo rzadko doradza popieranie słabych, których posiadłości są pożądane. Powinna istnieć równowaga sił, a to przeważanie wymaga podziału: potrzeba wtedy przeciwwagi; dostarczają jej słabi zwyciężeni, co doprowadza do korzyści silnych, ambitnych i zręcznych. Wywyższenie Prus było logicznym wynikiem tego systemu: były

— 24 —
one przeciwwagą tak długo, aż poczuły się na siłach, by z kolei przeważać szalę na swoją stronę. Równowaga nie stanowi zatem ani zasadniczej reguły, ani gwarancyi prawnej. Współcześni rozumieli to dobrze, to też w miarę tego, jak coraz jaśniej zarysowuje się ta prawda, wzrastają zbrojenia.

„Nowa choroba opanowała Europę — mówi Montesquieu — i dotknęła naszych panujących, zmuszając ich do utrzymywania bezmiernej liczby wojsk. Jeżeli jedno państwo zwiększy swą armię, natychmiast inne czynią to samo, czyli, że dochodzi się w ten sposób tylko do powszechnej ruiny. Każdy monarcha trzyma w pogotowiu wojennem taką liczbę wojsk, jaką mógłby mieć w razie niebezpieczeństwa, zagrażającego jego państwu, i stan takich wysiłków wszystkich przeciwko wszystkim nazywa się pokojem“.

Biorąc naogół, niema innej gwarancyi nad dobrze zrozumiany interes, ani innej zasady nad przeciwstawienie interesów. Zwyczaj sprowadza się do takich zasad, opartych na doświadczeniu: „co jest dobre do zagarnięcia, jest dobre do zachowania”, poddaje chęć i wszyscy słuchają jej; „to tylko jest dobre do zagarnięcia, co jest dobre do zachowania“ — dodaje roztropność, lecz bardzo niewiele słucha tego zastrzeżenia. Trzeba rozszerzać swe granice, mówi ambicya, łączmy się więc z silnymi i zgadzajmy się na podział, jeśli oni tego żądają, a najgłówniejszą rzeczą jest uregulowanie warunków przetargu”. „Lepiej — odpowiada rozważa — panować wśród rozdzielonych i podrzędnych jednostek państwowych, niż rywalizować z potężnym sąsiadem.

Należy — wnioskuje przezorność — rozpoczynać to tylko, co może być doprowadzone do końca“. Takie rozumowanie stanowi jedyną ochronę państw i przed własnymi pragnieniami, i przed bezprawiem innych.

Nie tak przedstawiano zwykle Europę dawnego porządku, lecz taką była ona w rzeczywistości i tak

trzeba na nią patrzeć, by zrozumieć jej stosunek do rewolucyi francuskiej.

ROZDZIAŁ VII. ROZBIORY.

Konsekwencye powyższych zasad politycznych zwracają się przeciwko państwu i prawo publiczne upada wskutek nadużywania swej zasady.

Ponieważ państwo utożsamiano z osobą panującego, a trony w większości wypadków przechodziły drogą dziedziczenia, konflikty więc w sprawach następstwa stawały się konfliktami państwowymi. Każdy dyplomata był zarazem prawoznawcą małżeństwa i testamenty należą do najważniejszych spraw politycznych, a ponieważ niema trybunału, który mógłby rozstrzygać powstałe na tem tle spory, przecina się je w drodze wojny i przemocy. Określono raz panowanie Ludwika XIV, jako długotrwały proces, popierany z bronią w ręku. Nazwy, nadawane wojnom europejskim w ciągu XVIII w., zaznaczają ich charakter: była to wojna o sukcesyę hiszpańską, austryacką i bawarską.

W gruncie rzeczy niema *jednego prawa*, szanowanego i uznawanego przez wszystkich, lecz *liczne prawa*, które każdy jest gotów sobie przyznawać. Jest to zbiór zwyczajów feodalnych, skomplikowanych przez subtelnosci prawa rzymskiego. Do większości monarchów można zastosować słowa Tcrey'ego o Karolu VI: „Patrzy on na państwa, nie należące do niego, jako na odebrane mu gwałtem”. Posiadłości państwowe uważa się zawsze za nierozdzielne i przedawnienie w stosunku do nich nie istnieje, czyli spór zawsze jest otwarty.

„Panujący — pisze pewien publicysta XVIII w. — uznają przedawnienia swych praw, a ponieważ nie mają nad sobą sędziego, któremu mogliby się poskarżyć na niesprawiedliwe zajęcie swych posiadłości, oczekują więc, aż przewaga będzie po ich stronie,

żeby odebrać to, co im się należy; termin nie jest określony, nawet tysiąc lat nie ma tu znaczenia — mówi starożytny prawoznawca. „Wielcy monarchowie — twierdzi Richelieu — uważają, że zawsze mają prawo żądać zwrotu swych dawnych posiadłości od uzurpatorów i odbierać je przemocą”. Dlatego to Mazzarini, człowiek wielkiej przeczności i doświadczony znawca tych wybiegów prawniczych, pisał już 20 stycznia 1646 r., gdy małżeństwo między Ludwikiem XIV a Maryą Teresą hiszpańską było dopiero dalekim projektem: „Jeżeli infantka zaślubi Jego Królewską Mość, będziemy mogli mieć prawo do sukcesyi Hiszpanii, pomimo wszelkich zrzeczeń”. W sto lat później, gdy Fryderyk Wielki zdołał zająć Śląsk, przypomniał sobie o swych dawnych prawach, jakie miał do tej prowincyi. A gdy Podewils, jego minister, zauważył nieśmiało, że te prawa zostały zniweczone uroczystymi traktatami, odrzekł mu król-filozof: „Artykuły prawne są sprawą ministrów, należy to zatem do Pana, by je znaleźć, i pora już rozpocząć nad tem pracę, bo rozkazy do wojska są już wydane“.

Ponieważ każdy przechowuje w archiwach dowody tych praw, które są dla niego dogodne i uważa za słuszne dopominać się o nie, gdy tylko ma siłę po temu, niema więc ani pewnego dziedzictwa, ani spokojnego posiadania. Zatem zwyczaje zwracają przeciwko dynastyom zasadę prawa dynastycznego; nie poprzestaje się też na wyzuciu z posiadłości spadkobiercy, lecz dzieli się dziedzictwo. Ci, którzy występują z jakimiś prawami, łączą się dla dopominania się o nie, stąd powstają formalne kontrakty i traktaty podziałowe.

Według zasady równowagi są określane warunki i sposoby postępowania. Jeszcze za życia króla hiszpańskiego projektował Ludwik XIV wraz z cesarzem Leopoldem podział jego dziedzictwa w 1668 r., a w 1698 r. podział ten został określony przez sąd polubowny, w którym brały udział Holandya i Anglia.

Układy tego rodzaju nadają ton dyplomacyi następnego wieku, i w rzeczy samej racya stanu odgrywa tu rolę kierowniczą; w XVIII w. już tego nie ukrywano, a pozory prawne zostały cofnięte na drugi plan. Wojna o sukcesyę austryacką była głośnym wypadkiem w polityce, przyzwyczajonej do kierowania się konwenansami. „Po śmierci Karola VI wydawało się, że nastąpił moment upadku tego domu — pisał książę Choiseul w oficjalnym dokumencie. Ta olbrzymia ilość państw, które zmarły cesarz starał się zjednoczyć w rękę swej córki, wzbudziła w całej Europie zazdrość i niepokój. Wszystko zdawało się sprzyjać zamiarowi podziału monarchii austryackiej i zniweczenia w ten sposób jej potęgi: i dążenia kilku znacznie-szych monarchów, którzy rościli sobie prawa do tego dziedzictwa, i ta okoliczność, że korona cesarska, łącząca poniekąd te państwa, obecnie, wskutek śmierci pstatniego panującego austryackiego, wyszła z tego domu. Wtedy to Francya uznała system podziału dziedzicznych państw rodu austryackiego według praw pretendentów, lecz postanowiła przeprowadzić go tak, żeby nowi posiadacze musieli wciąż pilnować się wzajemnie, by żaden z nich nie wyrósł ponad innych i by nie dopuścić zarazem do utworzenia się nowej potęgi, która mogłaby stać się również groźną dla Francyi, jak była Austria; w ten sposób zapewnionoby stały spokój powszechny”.

Z tego punktu widzenia przez logiczny rozwój idei i faktów dochodzi się do uznania podziału jakiegoś państwa nie za tranzakcyę między rywalizującemi uroszczeniami ani za konieczną konsekwencyę wojen sukcesyjnych, lecz za normalny środek dyplomatyczny, używany w celu uniknięcia wojen przez zaspokojenie z góry rozmaitych pragnień, które w przeciwnym razie mogłyby wystąpić gwałtownie.

Choć ta konsekwencya wydaje się na pierwszy rzut oka paradoksem wobec zasady równowagi, wynika jednak z niej tak bezpośrednio, że narzuca się

równocześnie z jej określeniem. Wielki zamiar Sully'ego mieścił w sobie powszechny przewrót w stanie posiadania Europy. Cały traktat westfalski opiera się na wywłaszczeniu księstw duchownych dla pożytku Europy, t. zw. sekularyzacja stanowiła precedens w tym kierunku, a potem rewolucya znalazła tę zasadę w zbiorach prawnych, i zastosowała ją w życiu.

Dwa państwa współczesne z racyi swego położenia geograficznego i wewnętrznego stanu mogły podleż temu rodzajowi tranzakcyi: były to — Turcya i Polska. Tu mogli wszyscy znaleźć zaspokojenie, to też myśl o rozbiorze tych państw istniała oddawna, a w XVIII w. stała się powszechną. W 1782 r. Rosya i Austria zgodziły się co do podziału Turcyi, a w 1772 r. przeprowadziły wraz z Fryderykiem II rozbiór Polski, ponieważ nie mogły dojść z nim do porozumienia w sprawie podziału Turcyi. Chociaż król pruski rozpoczął tę akcyę i doprowadził ją do końca, lecz równocześnie cały świat o tem myślał. Polska była jakby ruchomością Europy i nikt nie robił sobie skrupułu, by spekulować nią zgodnie ze swym własnym interesem. W ciągu jednego roku między grudniem 1768 a sierpniem 1769 r. kanclerz Kaunitz proponował Maryi Teresie pozyskanie króla pruskiego za cenę Prus polskich, w tym samym czasie król pruski żądał od Rosyi dwóch prowincyi polskich, jako wynagrodzenia za przymierze, i Rosya zgadzała się na to żądanie; poseł francuski podsuwał równocześnie myśl rozbioru Polski i w Wiedniu — by odebrać Austryę od Prus, i w Berlinie — w celu odebrania Prus od Austryi; Turcya wreszcie, choć prowadziła wojnę o niepodległość Polski, gotowa była wydać swego sprzymierzeńca Austryi za cenę pomocy tej ostatniej przeciwko Rosyi.

Uczestnicy podziału z 1772 r. powoływali się na dawne prawa, lecz była to tylko kwestya stylu, w gruncie rzeczy nie przywiązywali do tego żadnej wagi i nie spodziewali się kogokolwiek przekonać,

„Mam niewysokie pojęcie o naszych prawach”, przyznawała się Marya Teresa. „Jeżeli Austriacy zabierają dwa starostwa — odpowiadała Katarzyna II, — czemuż inni nie mają wziąć również?” „Niech tak będzie — zdecydował Fryderyk, lecz dodał, jeżeli prawa nasze nie są zbyt dobre, nie trzeba ich wyszczególniać”. Deklaracya z 1772 r. podporządkowała imniemanym prawom zasadzie równoważności zdobyczy, jedynej, na którą on zgodził się powołać. „Jakikolwiek mogą być rozmiary i granice pretensyi, nabyte wskutek nich posiadłości powinny być zupełnie równe”.

„Jest to — pisał Fryderyk — pierwszy w dziejach przykład podziału, przeprowadzonego zupełnie spokojnie przez trzy mocarstwa”. Nie miał on być ostatnim. Po rozbiorach, dokonywanych w celu uregulowania sporów lub w celu zapobiegania im, doszło do tego, że dzielono państwo przez proste porozumienie się, dla wygody, i rozbiory stały się celem i środkiem politycznym.

Państwa stale patrzyły z przerażeniem na rozwój tej zasady, która zagrażała im wszystkim, a jednak zdobyła ona sobie prawo obywatelstwa w dyplomacyi i stanowiła treść wszelkich korespondencyi w końcu okresu przedrewolucyjnego.

Ten system wszedł w zwyczaje Europy, zastąpił usłużną zasadę równowagi i dopełnił ją. Otrzymał on nazwę *systemu* kopartycyjnego (*systeme copartageant*), która została przyjęta w kancelaryach, zanim wprowadzono odpowiedni artykuł do repertuaru dyplomacyi. Wspiera się on na zasadzie o fałszywym pozorze równości: *nabytki powinny być zupełnie równe*, kazuistycznie płacze on słuszność dokonanego aktu, z równością części, sprawiedliwość działania z dokładnością podziału. System ten posiada swój zbiór praw, określający sposoby utrzymywania równowagi, oceny udziałów według żyzności gruntów, zaludnienia i wartości politycznej, (oznacza to nie tylko ilość ludności, lecz jej rodzaj i jakość); ma on swą procedurę i formuły prawne,

które są formułami wybiegów i wykrętów, np. zastawy hipoteczne, przeznaczone, jako gwarancya wykonania umowy; posiada wreszcie swój żargon, istny żargon tandeciarzy; np. (*troes*) faicyenda — dla wyrównania różnic wartości, surogaty dla wynagrodzenia straty faicyendy.

Opisanie tych zwyczajów i wyjaśnienie ich znaczenia jest niezbędne, ponieważ za czasów rewolucyi francuskiej istniały one jeszcze w pełnej sile. Europa chciała zastosować w stosunku do Francyi swe prawo publiczne i zastosowała je następnie za zgodą Francyi do Polski. Zatem nie Francya wprowadziła to prawo do Europy w 1792 r., a nawet groziło jej niebezpieczeństwo, że zapozna się z niem na swojej skórze, dopiero potem zaczęła stosować je w praktyce za przykładem innych. Było to dla niej konieczne dla wejścia w stosunki z mocarstwami. Tylko pod tymi warunkami mogła ona prowadzić z nimi układy i utrzymać swe stanowisko państwowe w Europie. Przez to jednak Francya zniweczyła swą własną zasadę i nowe prawo, które chciała utrwalić, lecz nie psuła ani niszczyła prawa dawnego; podwalinę pod to podłożyła sama Europa dawnego porządku.

ROZDZIAŁ VIII. DETRONIZACYE I KRÓLOBÓJSTWA.

Równie mało czyniono sobie skrupułów z zamianą państw i przerzucaniem dynastyi, jak z rozbiorami i wyzuwaniem panujących z ich posiadłości. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej niestałego nad stan posiadania w Europie w końcu XVII w., a szczególnie w XVIII w. Imię Alberoniego stanowi także określenie dla systemu zawikłań politycznych, jak imię Machiawellego — dla systemu racyi stanu. Alberoni uważał, że „miejsce polityki zajął kaprys kilku jednostek, które bez miary i sensu, a nawet może ze

względów szczególnych krają i obcinają państwa, jak sery holenderskie”.

Traktaty Ludwika XIV dla uregulowania sprawy sukcesji hiszpańskiej pociągnęły za sobą zupełną zmianę mapy politycznej Europy, przenoszenie się dynastyi, i zdumiewające zmiany wśród panujących i rządów. W 1698 r. Bawarczyk miał rządzić w Hiszpanii, Indyach, Belgii i Sardynii; Burbon — w Neapolu, Sycylii, na wybrzeżu afrykańskiem Presides i Guipuscoa; Austryan, w Medyolanie. A gdy ten plan upadł, Ludwik XIV utworzył nowy, według którego Bawarczyk był usunięty; Austryak miał objąć Hiszpanię i Indye, Burbon, Medyolan wzamian za Lotaryngię, a Sycylię i Presidas wzamian za Sabaudyę, Niceę i Piemont. Tymczasem Belgia utworzyła republikę i połączyła się z Holandya, aby uniknąć podziału w celu dopełnienia rachunków. W 1699 roku został podpisany traktat na powyższych mniej więcej warunkach. Impuls został więc dany, a wiek XVIII poddał się mu w zupełności. Między 1731 a 1748 r. Parma po wygaśnięciu panującej dynastyi przeszła do Hiszpanii, następnie do Austryi, a niebawem powróciła do młodszej linii hiszpańskiej. Sardynię oddano najpierw Hiszpanii, potem w 1714 r. Austryi, a w 1720 r. — Sabaudyi. Król polski otrzymał w dożywotnie władanie Lotaryngię, a dom lotaryński przeniesiono do Toskany. Neapol i Sycylia, to łączone, to znowu rozdzielane, doznały rozmaitych kolei losu i otrzymywały najbardziej niespodziewane rządy. Pokój utrechcki przyznał Neapol Austryi, a Sycylię — Sabaudyi, która zamieniła ją w 1720 r. na Sardynię; przez pewien czas Austrya zjednoczyła oba państwa, a w piętnaście lat potem przeszły one do hiszpańskiej linii Burbonów. Wtedy przedmiotem targu były państwa włoskie, wkrótce przyszła kolej na Polskę, a następnie na Niemcy, lecz zawsze był to dalszy ciąg tego samego ruchu i jedynie na przyspieszenie jego wpłynęła rewolucya francuska, a jeszcze więcej

Bonaparte. Europa sama ukształtowała się dla podboju.

Przyzwyczajono się do tych zmian, przyzwyczajono się nawet do widoku zdetronizowanych królów „Któż, wierząc w przyjaźń króla angielskiego, polskiego lub królowej szwedzkiej, uwierzyłby, że może mu zbraknąć schronienia na świecie?” Wiek XVII widział dwóch królów angielskich, zrzuconych z tronu w wieku XVIII cały szereg książąt walczy o to, za przecząc sobie nawzajem tytułów, pozbawiają jedni drugich posiadłości i dążą do wzajemnego zniszczenia. Trudno o bardziej gryzącą satyrę na współczesne zwyczaje nad ten rozdział „Candidey” Voltaire’a, gdzie opowiada o ucztach swego bohatera w Wenecyi, w towarzystwie cudzoziemskich królów, byli to Achmet III który zdetronizował swego brata, a sam został zdetronizowany przez bratanka, Iwan, pozbawiony tronu już w kolebce, Karol Edward angielski, August Saski i Stanisław Leszczyński, królowie polscy, wreszcie Teodor, król korsykański, „gdy wstawano od stołu, przybyło do tegoż hotelu jeszcze czterech byłych monarchów, którzy wskutek losów wojny utracili swe państwa i zamierzali spędzić resztę karnawału w Wenecyi, lecz Kandyd nie zwrócił już uwagi na tych nowych przybyszy”. Na wszystkich dworach czytano ten utwór i bawiono się tym ponurym obrazem karnawału weneckiego.

Jeżeli wywołuje zdziwienie ta obojętność współczesnych, to cóż powiedzieć o ich następcach? Voltaire żartuje dla zadowolenia swej chętki szyderstwa, lecz po paru latach żart staje się ciałem i nabiera złowrogich cech. W Erfurcie w 1808 r. przed „partetem królów”, zgromadzonym dokoła Napoleona, który stał się cesarzem przez rewolucję, należałoby przedstawić na scenie nie żartobliwą ucztę Voltairia, lecz wspaniałą biesiadę do której zasiadłby legioni zdetronizowanych władców: Burbon francuski, hiszpański, neapolitański, bragancki, nie licząc już wielkich książąt, biskupów i królewiczowskich mości.

Jednak wygnanie było mniejszem złem; zdarzały się gorsze rzeczy. „Powiedziałem, że jesteście bogami, — wykrzyknął Bossuet, — lecz, o bogowie prochu, nicości, wy będziecie umierać, jak ludzie, i upadać, jak wielcy”. Upadli oni w rzeczy samej, lecz to niewiele wzruszyło tych, którzy ich przeżyli. Dziwnie małe wrażenie wywarła w Europie śmierć Ludwika XVI i Maryi Antoniny, niewielką była żałoba po tym fakcie i prędko o nim zapomniano; łatwo też doszło do porozumienia i zawarcia traktatów z rewolucją, która zgodziła się, by polityka rozbiorów zastąpiła politykę szerzenia zasad. W 1798 r. widziano królobójcę posłem w Berlinie, drugiego w Neapolu, a jeszcze trzech kolejno w Rasztadzie przy świętem przymierzu. Najsłynniejsi z nich znaleźli się w otoczeniu dworu siostrzenicy Maryi Antoniny. Ta giętkość obyczajów i powolność monarchów nie jest czemś nowem, ich poprzednicy z okresu przedrewolucyjnego postępowali tak samo. Niema tu mowy o zabójstwach politycznych, głoszonych i dokonywanych otwarcie w XVI w., lecz o sądach i wyrokach na panujących za zbrodnie stanu w imię racji stanu. W Europie nowożytnej pierwszym faktem tego rodzaju był los Maryi Stuart, ten przykład zawiera w sobie i zapowiedź następnych. Marya Stuart była panującą, a za swe czyny królowej uległa prześladowaniu drugiej monarchini; gdy z tego punktu odmówiła ona prawomocności komisji, która miała ją sądzić, przewodniczący trybunału odrzekł jej: „Porzuć lepiej, Pani, ten zwodniczy przywilej godności królewskiej, który obecnie nic Ci nie pomoże, stań przed sądem i złóż dowody swej niewinności”. Elżbieta nie poprzestała na wyroku tej komisji, lecz kazała go ratyfikować przez parlament angielski; w sześćdziesiąt lat później parlament zastosował to samo prawo do wnuka Maryi Stuart, którego losy osadziły na tronie Elżbiety. Kwestya, która wynikła między dwiema monarchiniami, jako zatarg o ich prawa zwierzchnictwa, została rozegrana następnie między narodem angielskim.

skim, który ogłosił swe prawo wszechwładztwa, a królem Anglii, walczącym o swe przywileje. Powtórzyła się scena z procesu Maryi Stuart: „Chciałbym wiedzieć — wyrzekł Karol I, — na podstawie jakiego prawa jestem tu powołany, Anglia jest około 1000 lat królestwem dziedzicznym”. — „Panie — odrzekł mu przewodniczący sądu, — nie przyszedliśmy po to, by odpowiadać na pańskie pytania, broń pan swej sprawy, odpieraj oskarżenie, czy jesteś winien, czy nie”. Te dwa zdania streszczają również cały proces Ludwika XVI. Lecz gdzież byli inni monarchowie podczas tych zamachów na majestat królewski? Henryk III próbował interweniować na rzecz Maryi Stuart; wszak była ona królową Francji, polecił zatem oświadczyć w Londynie, że będzie bardzo dotknięty jej skazaniem, „jako faktem, zagrażającym ogólnym interesom wszystkich panujących”. Elżbieta nie zwróciła na to uwagi i Henryk nie nastawał. Król hiszpański, wrogo nastrojony przeciwko Anglii, chciał pomścić królowę szkocką, lecz Elżbieta zwyciężyła go, a w kilka lat później sprzymierzona z Henrykiem IV, szanowana przez wszystkich monarchów, przekazała w spokoju koronę synowi swej ofiary, który stał się jej powolnym sługą.

Możnaby powiedzieć, że był to tylko zatarg między królami, a królewskość nie wchodziła tu w grę, lecz w sprawie Karola I-go proces toczył się między prawowitym monarchą a zbuntowanym narodem, i rozwiązanie było takie same. Europa została wstrząśnięta śmiercią króla angielskiego, lecz każdy wyrażał swe uczucia o tyle tylko, o ile to zgadzało się z jego interesami. Najbardziej oburzone były republikańska Holandia i despotyczna Rosja, lecz Holandia była wtedy zawziętą współzawodniczką Anglii, a car moskiewski nie miał z nią nic wspólnego i nie lękał się jej zupełnie. Natomiast Hiszpania i Francja, po złożeniu słabego protestu przeciwko procesowi i egzekucji królewskiej, pośpieszyły z uznaniem republiki. Naprawdę powoływano się na to, że Karol I panował

na takiejże zasadzie, jak Ludwik XIV, że królowa Szkocyi była królową Francyi, że rewolucya, obalająca tron angielski, zagraża wszystkim innym: nie nie mogło przeważać tego faktu, że republika była silna, że w interesie Francyi leżało utrzymywanie z nią dobrych stosunków. Nieublagany realizm racyi stanu zwyciężył wszelkie inne motywy: wymagania honoru, religii i ustalonego prawa.

„Kierując się prawami honoru i sprawiedliwości — pisał Mazarini do regentki Anny Austryackiej — nie należałoby uznawać tej republiki i król tym aktem bardzo zaszkodziłby swej sławie, bo odstępowałby w ten sposób od popierania interesów prawowitego króla, swego blizkiego sąsiada, krewnego i sprzymierzeńca, i byłoby bardzo niesprawiedliwem uznać uzurpatorów, którzy splamili ręce krwią swego monarchy. Lecz ponieważ prawa honoru i sprawiedliwości nie powinny nakazywać niczego, co byłoby sprzeczne z zasadami przezorności, trzeba zwrócić uwagę na to, że dłuższe nieuznawanie republiki nie wpłynie na zwiększenie lub potwierdzenie praw królewskich. Z drugiej zaś strony, istnieje obawa, że, jeśli Hiszpanie połączą się z Anglikami, nie tylko nie dopuszczą ich do porozumienia się z nami, lecz skłonią do wypowiedzenia nam otwartej wojny, lub przynajmniej do dostarczenia im pomocy przeciwko nam. Niema zatem wątpliwości, że należy bez zwłoki rozpocząć rokowania z republiką angielską i przyznać jej żądany tytuł”. Ludwik XIV uznał zatem republikę, i tak samo postąpiła cała Europa.

„O czasy, o obyczaje — woła la Bruyère — o nieszczęsny wieku, tak pełny złych przykładów! Oto powiedział sobie człowiek: przepłynę morze, wydrę dziedzictwo swemu ojcu, jego samego wraz z rodziną wypędzę z posiadłości i państwa”, i uczynił, jak powiedział. Może powinien był się obawiać, że tym czynem, dokonany na osobie jednego z panujących, urazi innych, lecz mógł być zupełnie spokojny, wszak

prawie wyraźnie powiedzieli mu: przejdź morze, wyzwij ojca z ojcowizny, pokaż całemu światu, że można wypędzić króla z jego królestwa, jak jakiegoś drobnego seniora z zamku lub fermera z domu. Godność królewska nie mają już przywilejów, sami królowie jej się wyrzekli". Są to jednak wyrazy krasomówczego hipochondryka, a nie polityka.

Tylko teoretycy i teolodzy, uznają królobójstwo za świętokradztwo, a godność królewską za świętą, polityk dba jedynie o swe bezpieczeństwo i o swoją korzyść. Prawa majestatu wobec tego nie istnieją.

W Spirze w 1689 r. żołnierze Ludwika XIV zrabowali katedrę, gdzie spoczywały groby ośmiu cesarzy, a ich popioły zostały rzucone na wiatr. Louvois chciał przerazić w ten sposób Niemców. Nie cofano się nawet przed rozpętaniem namiętności i ślepego fanatyzmu tłumu. W 1691 r. rozeszła się w Paryżu pogłoska o śmierci Wilhelma III. „Zaczęły się — pisze Louvois — radosne uroczystości, pijatyka”. Policja próbowała tłumić to wzburzenie, lecz tłum otaczał agentów, ścisnął ich, całował i wciągał w swoje szeregi. Ruch ten ogarnął i prowincję, wszędzie podniecony lud radował się ze śmierci wroga. Był to pierwowzór karmanjoli, lecz tę karmanjolę wprawiła w ruch królewskość. Posłuchajmy, co mówi człowiek współczesny, będzie się nam zdawało, że rzecz się dzieje w wieku następnym, w okresie pełnego rozwoju sankiulotyzmu: „W ciągu kilku dni miało się przyjemność oglądania portretów tego księcia i jego żony wieszanych, rozdzieranych, włóczonych po błocie lub obwożonych na osłach z ubliżającymi napisami i t. d.". W ten sposób pod rządami monarchy, który uważał siebie za niezwalczanego obrońcę lub mściciela zgwałconego majestatu, interpretował lud w Paryżu zasady racji stanu, a policja tolerowała to wszystko. Uczono się zatem, że królowie mogą popełniać zbrodnie, że można ich sądzić i że króla zdrajcę lub wroga można nie uważać

za króla. A jeżeli posunąć to rozumowanie dalej, to lud zwróci się przeciwko władzy króla i król stanie się uzurpatorem, zdrajcą i wrogiem. A więc zupełnie prosta droga prowadzi do 1793 roku.

Wiek XVIII dążył ku temu z cyniczną płochością. Racya stanu nie ma obecnie tej surowej, stanowczej treściwości wieku poprzedniego, ale rozprawia, spiera się, wyszukuje wytwornych sofizmatów i dba o piękny styl. W 1718 r. car Piotr skazał na śmierć swego syna za zbrodnię stanu i kilku moralistów chciało założyć protest przeciwko temu, lecz Voltaire przywołał ich do porządku, wskazując na historję, na zasady prawa rzymskiego i prawa klasycznych tragedji, które myśliciele tamtego czasu tak chętnie łączyli razem. „Piotr był więcej królem, niż ojcem, i poświęcił własnego syna wymaganiom założyciela i prawodawcy. Gdyby tron objął Aleksy, wszystkoby zostało zniszczone. Na tę katastrofę wzdrygają się serca czule, lecz surowe muszą się z nią zgodzić”.

W 1742 r. Elżbieta Piotrówna wywołała powstanie żołnierzy, stanęła na ich czele, zajęła pałac i wtrąciła do więzienia regentkę. Cesarzem było dwuletnie dziecko, Iwan. Elżbieta ulitowała się nad nim, wzięła go w objęcia i uściskała, lecz po tem ustępstwie na rzecz „czulego serca” zadała sobie pytanie, co radzą umysły surowe”, i zwróciła się o radę do ambasadora francuskiego, markiza Chetardiego, który był tutaj przedstawicielem wytwornych zwyczajów Zachodu. Był on ulubieńcem Elżbiety i znacznie jej dopomógł do zawładnięcia tronem. „Nie możnaby—pisał on do niej—przytoczyć dostatecznych powodów przeciwko zupełnemu usunięciu Iwana VI, owszem, byłby to jedyny sposób uchronienia Rosyi od możliwych nieszczęść, jak tego każe się obawiać przykład dwóch pseudo-Dymitrow”. Sprawa była postawiona w delikatnej formie, lecz to właśnie tem bardziej podkreślało okrucieństwo

treści. Elżbieta cofnęła się jednak przed taką ostatecznością i kazała zamknąć nieszczęśliwe dziecko w więzieniu, gdzie męczył się on do 23 roku życia i gdzie spotkała go śmierć. Ludwik XVII umarł przedzej; był bowiem słabszy, lecz podległ temuż prawu; pomimo bolesnych momentów jego agonii i okoliczności, które temu okropnemu uwięzieniu królewicza nadawały znaczenie dziejowe, jednak i ten fakt nie wywołał w Europie większego wrażenia nad śmierć Iwana, również ofiary tejże racyi stanu.

Przyzwyczajano się do tego coraz bardziej, szczególnie Rosya dostarczała wielu przykładów. Jednak nie to powinno budzić zdumienie, że zwyczaje barbarzyńskie zdarzają się w barbarzyńskim kraju, a raczej obojętność, z jaką rządy dawnej Europy spoglądały na podobne wypadki. W 1762 r. małżonka Piotra III utworzyła spisek w celu zrzucenia go z tronu: cara aresztowano, ogłoszono jego detronizację i wreszcie zamordowano w więzieniu. Dyplomaci zawiadomili swe dwory o tym fakcie, jako o najnaturalniejszej w świecie rzeczy, nie oburzali się, ani byli wzruszeni, niektórzy nawet cieszyli się, mianowicie ci, którzy przypuszczali, że ta zmiana tronu przyniesie im korzyść. Do liczby ostatecznych należał hr. Mercy, ambasador Maryi Teresy, który później tak długo przebywał w Paryżu i odegrał tu znaczną rolę. Opowiada on o tym fakcie i oświadcza na zakończenie: „Taki był przebieg jednego z największych i najradośniejszych wypadków, jakie się kiedykolwiek zdarzyły. ...Cały naród był doprowadzony do rozpaczyci rządami Piotra III, chodzilo tylko o to, w jaki sposób położyć koniec temu bezrozumnemu panowaniu”. Jedynie Béranger, który był tylko zastępcą ambasadora, pozwolił sobie na pewne uwagi moralne i filozoficzne: „Co za obraz straszliwy: z jednej strony ginie zdetronizowany wnuk Piotra I, z drugiej jęczy w okowach wnuk Iwana V, a obca księżniczka zabiera koronę ich przodków, dochodząc do tronu przez królobójstwo”. Dyplo-

maci zdawali sobie sprawę z tego faktu, a rządy sądziły go według uznania: dla Fryderyka, którego przyjaźń Piotra III uratowała od katastrofy, było to „uderzeniem gromu”; dla Maryi Teresy, z którą Piotr III zerwał przymierze, śmierć jego jest uśmiechem fortuny. „Pochylam głowę przed wolą Opatrzności, która czuwała nad Austryą, państwem rosyjskiem i chrześcijaństwem — pisze ona do Mercy’ego — żadna wiadomość tak mnie nie ucieszyła, jak to szczęśliwe objęcie tronu”. Anglia również serdecznie powitała nową cesarżową. Co zaś do Ludwika XV, który miał takie same powody do radości, jak Marya Teresa, nie ukrywa on bynajmniej wyrazów podziwu, pisząc do swego ambasadora, barona Bretenila: „Umiejętność ukrywania się cesarżowej i jej odwaga w chwili wykonania projektu dowodzą, że jest ona zdolna do wielkich rzeczy. Jestem przekonany, że nie tylko dworacy, lecz i ludzie obcy i wszyscy posłowie, przebywający na jej dworze, pośpieszą ze złożeniem jej swego szacunku i będą się starali związać bliżej Rosyę z interesami swych władców. Podstawą pańskiego postępowania wobec cesarżowej powinien być szacunek, należny głowom koronowanym”.

Co zaś do głów, które straciły koronę, to wi docznie ów szacunek już się im nie należał. Dzieje wstąpienia na tron Katarzyny stały się znane bardzo prędko. Rulhière opisuje to już w 1793 r., nic nie ukrywając, książka jego narobiła wiele hałasu. Katarzyna chciała ją przeczytać i zażądała jej od obecnego wtedy w Rosyi Diderota. Ten filozof, choć chciał uchodzić za bezczelnie otwartego, uważał jednak za potrzebne uprzedzić ją przedtem. „Jeżeli Wasza Cesarska Mość przywiązuje wagę do przystojności i do cnót, tych zdartych łachmanów Waszej płci, to książka ta jest satyrą; jeżeli jednak cenić więcej wielkie zamiary i patriotyczne idee, to autor rysuje Waszą Cesarską Mość, jako wielką monarchinię i, naogół biorąc, czyni wam więcej honoru, niż złego”. — „Tem

większą budzi pan we mnie ochotę do przeczytania tej książki” — odpowiedziała carowa.

W gruncie rzeczy wśród panujących wszystko ściąga się do interesu, o ile chodzi o treść, i do umiejętności postępowania, o ile chodzi o formę. Wymaga to niekiedy szczególnej czujności. W 1781 r. wielki książę Paweł, następca tronu rosyjskiego, odwiedził Wiedeń, gdzie był przyjęty z wielką wspaniałością. Odbywały się przedstawienia galowe w teatrze, w operze dawano „Orestesa”, w komedyi miano grać „Hamleta”, „Orestes” nie dawał jeszcze pola do obrażających aluzji, lecz „Hamlet” przekraczał miarę. Zwrócił na to uwagę komedyopisarz Schroeder; możliwość uniknięcia dzięki temu tak wielkiego nietaktu wywołała ogromne zadowolenie, a poetę wynagrodzono podarunkiem 50 dukatów. Ta przezorność była tem więcej na miejscu, że wielki książę był bardzo podejrzliwy i widmo duńskiego księcia często niepokoilo jego umysł. „Ten książę — pisał w kilka lat potem pewien członek poselstwa francuskiego — wstępuje zupełnie w ślady swego nieszczęśliwego ojca i, gdyby wielka księżna nie była obrazem wszelkich cnót, spotkałby go na pewno los Piotra III; on sam się tego obawia i mówi jej o tem”. Śmierć Pawła w 1801 r. i sposób, w jaki wieść o tem została przyjęta w Europie, wykazały, że ani w Rosyi, ani na innych dworach nie zmieniły się tradycye w tym względzie, pomimo katastrofy 1793 roku.

ROZDZIAŁ IX. REWOLUCYE W WIEKU XVII-tym.

Zachowanie się panujących wobec zamachów przeciwko osobom monarchów tłumaczy stanowisko rządów wobec zamachów przeciwko wszechwładztwu. Chodzi tu o rewolucye, było ich wiele w Europie, lecz nikt nie przypuszczał, by można było ideę rewolucyi wyłączyć ze szczególnych okoliczności, wśród

których one się odbywały. Rewolucya sama w sobie, rozpatrywana jako normalny i stały przewrót społeczeństw, była pojęciem równie obcym dla mężów stanu dawnego porządku, jak pojęcie legitymizmu dynastycznego, rozpatrywanego jako niezmienna i absolutna zasada wszechwładztwa. Te zupełnie oderwane pojęcia powstały w umysłach dopiero w czasie rewolucyi francuskiej pod wpływem tyłże metod filozoficznych. „Rewolucya francuska jest jedynym w dziejach wypadkiem” pisał w 1796 r. Józef de Maistre. Dlatego też ludzie dawnego porządku tak zupełnie nie zdawali sobie z niej sprawy, iż sądzili ją według jej poprzedniczek.

Znali oni z dziejów, a nawet widywali sami rozmaite rozruchy, które były wynikiem wiecznej nędzy, ucisku, niepokoju ducha ludzkiego, brutalnej chciwości, podżegania buntowników, spisków warcholów lub wreszcie anarchii, która powstaje, gdy rząd jest zbyt zły lub gdy jego powaga osłabnie. Obserwowali oni te powstania, do których ludy mają wrodzoną skłonność.

Obserwowali oni ich przebieg w republikach włoskich, znali gwałtowność partyi i sposoby, używane przez nie: wygnanie, konfiskatę, śmierć, rozruchy i wojnę domową. Widzieli oni, że te same fakty z tymiż skutkami zdarzały się we Francyi i w Anglii, wiedzieli również, że człowiek, pozostawiony samemu sobie, staje się dzikim, okrutnym, głupim i ciemnym, jakim go uczyniła natura. Wszystko to było znane i wszystko wydawało się zupełnie prostem: były to chroniczne choroby państw, normalna forma ich upadku i śmierci. A przyczyna zła leżała w samem państwie: w przeżyciu się organów państwowych, czy wskutek starości, czy nadużyć, lecz nie pochodziło to z zadanej rany, ani z jakiejś zarazy, przyniesionej z zewnątrz. „Organizmy polityczne—pisał pewien z najrozumnijszych dawnych historyków — mają pewne punkty, według których otrzymują swój początek, rozwój i czas trwania. Niema

nie naturalniejszego nad to, że rzeczy rozprzegają się wskutek osłabienia tego, z czego wzięły początek”.

Bossuet zrzuca odpowiedzialność za to na rządzących: „Jakkolwiek daleko posunęlibyśmy w dziejach poszukiwania wielkich zmian, zawsze okaże się dotychczas, że przyczyną była słabość lub gwałty monarchów. W rzeczy samej, jeżeli monarchowie, nie dbając o poznanie swych spraw i armii, nie szanują prawa i nie zachowują miary w postępowaniu i doprowadzają ludzi do porzucenia wszelkich względów i wyzbycia się nawet strachu, bo zło, które cierpią, wydaje im się bardziej nieznośnem od tego, jakie mogą przewidzieć, wtedy to zarówno nadmierna niesforność, jak i doprowadzona do ostateczności cierpliwość stają się groźnemi dla panujących domów”.

Wobec takiego ujęcia kwestyi rządy patrzyły na rewolucye w innych państwach, jako na szczególnie kryzysy i sądziły je według własnej korzyści: popierały ją lub tłumiły w miarę tego, czy było dla nich z korzyścią wzrastanie danego państwa, czy jego osłabienie. Stanowiło to właśnie ulubione pole działania dla polityków i było jednym z klasycznych środków dyplomacyi.

Wielka rewolucya, która wstrząsnęła Europą środkową w XVI w. i trzymała ją w stanie wojny aż do połowy XVII w., dostarczyła mężom stanu wspomnień, najpiękniejszych sposobności, jakie można spotkać w dziejach. Możliwy te czasy, co prawda, nazwać wiekiem żelaznym, lecz właśnie takie cechy odpowiadają wojnie i układom. Zachwycono się bujnością polityki ówczesnej, tak samo jak zachwycono się bogactwem kopalni w Peru, gdzie poświęcano całe plemiona, by napęlić złotem kilka okrętów hiszpańskich. Na kierujących rządami robiły wrażenie tylko wyniki rewolucyi, a ich charakter uszedł ich uwagi. To samo powtórzyło się w dwieście lat później z rewolucją francuską. Społeczna i polityczna rewolucya XVIII w., tak samo jak religijna XVI w., była ode-

rwana co do zasady i międzynarodowa w działaniu. Brała ona początek z idei wszechświatowych i zwracała się z wezwaniem do wszystkich ludów. Zbliżyła ona to, co było rozdzielone, a rozdzieliła to, co było złączone, stała się przyczyną walk i przymierzy między rozmaitymi rządami, spowodowała rozruchy i wojny domowe. Zrodziło się z niej mnóstwo apostołów, prozelitów, męczenników i fanatyków, wstrząsnęła ona całą Europą i, możnaby powiedzieć, przywróciła stan stapienia się pierwiastków, które ją utworzyły. Lecz ten chaos był tylko pozorny i po ustaniu kryzysu ujrzano, że wszystkie te pierwiastki pozostają w porządku według naturalnego powinowactwa.

Reformacya zwracała się do wszystkich narodów, lecz każdy pojmował ją zgodnie ze swemi dążeniami, tradycją i nabytymi ideami. Ożywiła ona i podnieciła nawet uczucia narodowe, nadała im nową formę i dostarczyła im nowego karmu, lecz bynajmniej ich nie stwarzała. W Niemczech spowodowała gwałtowny wybuch antagonizmu między północą a południem; w Anglii zjednoczyła się ze sprawą utworzenia wolnego rządu; we Francji bywała ona równocześnie, stosownie do miejscowości, arystokratyczną lub republikańską, służyła pozorem dla żądań, wysuwanych przez możnych przeciwko królowi i przez lud przeciwko możnym. Narody dostosowywały ją do swych tradycji, rządy do swego systemu. Wtedy trwała zacięta rywalizacya między Francją a Hiszpanią. Hiszpania korzystała z wojen religijnych, by wzniecać rozruchy we Francji; popierała fanatyzm i demagogię, Francya starała się o dywersję w Niemczech.

Dom austriacki zwalczał tu reformacyę, pragnąc jedności rządu, a książęta niemieccy popierali ją, bo dążyli do rozkładu. Austria postawiła sobie, jako cel, monarchię wszechświatową, i mogła dojść do niego tylko przez jedność wiary za poparciem Kościoła Rzymskiego: Karol V i Filip I, pozostali zaciętymi katolikami. Król francuski walczył przeciwko prze-

wadze Austryaków, popierał protestantów w Niemczech i stał się obrońcą swobód niemieckich, które były najściślej związane z tryumfem reformacyi. Książęta niemieccy, którzy ją przyjęli, dążyli do wyzwolenia się z pod władzy cesarza i cesarstwa. Król francuski, choć pomagał im ze wszystkich sił, zwalczał reformację w swem państwie, ponieważ chciał być u siebie panem, a protestantyzm stawał się i tu w rękach arystokracji tak samo środkiem opozycyi przeciwko królowi, jak w Niemczech przeciwko domowi austryackiemu.

W ten sposób ten wielki zatarg religijny przekształcił się w walkę polityczną i konflikty władzy wzięły górę nad konfliktami zasad, a walka zakończyła się rozdziałem terytoryów. Świeckie i polityczne cechy traktatów westfalskich wyraźnie zaznaczają, pod jakim kątem widzenia Europa patrzyła na reformację. Te traktaty wpłynęły bezwarunkowo na ustalenie wolności sumienia, lecz tylko pośrednio i stało się to raczej siłą rzeczy, niż skutek zamiarów ludzkich. Zwyciężyła tu idea religii stanu wraz ze swą słynną zasadą „*cujus regio, ejus religio*”, to znaczy racya stanu w zastosowaniu do spraw sumienia, czyli powyższy warunek był bardziej zbliżony do nietolerancji, niż do swobody. Umowa została zawarta między państwami na tej podstawie, przez którą każde z nich potwierdziło swą niezależność i którą przyjęły wielkie państwa ku szkodzie małych. Dla zawarcia pokoju państwa katolickie, reprezentujące dawny porządek, weszły w porozumienie z nowym porządkiem rzeczy i zgodziły się na sekularyzację dóbr kościelnych. Zatem prawo publiczne wieków średnich zostało naruszone i w zasadzie i w czynie: jedność wiary i przewaga Rzymu upadły w tym samym czasie, gdy małe feodalne księstwa zostały pochłonięte przez wielkie państwa. Z porównania traktatów z 1648, 1801 i 1803 r., jasno się okazuje, że pierwszy z nich zadawał takiż cios prawu publicznemu dawnej Europy, jak i następne,

które były jego wynikiem i naśladownictwem, ponieważ państwa z końca XVIII w. wobec rewolucyi francuskiej, mającej w skutkach politycznych tak wiele analogii z reformacją, trzymały się takichże zasad postępowania, jak i rządy XVI wieku. Całe prawo dawnego porządku w kwestyi rewolucyi wynika z powyższego przykładu.

Pierwszem i najbardziej płodnem w następstwa zastosowaniem zdobytego doświadczenia stała się zasada interwencyi w wojnach domowych. Zajął one miejsce wojen prywatnych w systemie feodalnym i utrzymały ich charakter. Feodalizm, który na miejsce ojczyzny stawiał seniorję, rozdrabniał państwo i krępował prawo wszechwładztwa, wprowadzał w sprawie zawierania przymierzy nadzwyczajne ułatwienia. Seniorowie, prowadząc walkę między sobą lub przeciwko suzerenowi, nie krępowali się bynajmniej w korzystaniu z pomocy innych seniorów lub nawet suzerenów. Tam, gdzie feodalizm trwał, jak np. w Niemczech, zwyczaj ten istniał wciąż i otrzymał sankcyę traktatów westfalskich; we Francyi, gdzie władza królewska zwyciężyła władzę feodalną, przeżył okoliczności, które powołały go do życia.

Stosowano podczas walk przeciwko państwu zwyczaj dawnych walk feodalnych. Stronnictwa wzywały pomocy obcych i każde czuło się w swem prawie to czynić, bo uważało się za uosobienie państwa, a więc i ojczyzny, te idee bowiem łączono wtedy z sobą. Richelieu walczył pod Rochelle'ą równocześnie z hugenotami i z Anglikami; Mazarini z Hiszpanami i sprzymierzonymi z nimi frondystami. Wszakże dwaj bohaterowie Francyi, którzy uczynili dla niej tak wiele: Turenne i Kondesz, sprzymierzali się z kolei z obcymi przeciwko Francyi. Bez wątpienia utożsamiane dotąd pojęcia państwa, ojczyzny i panującego, miały uleść rozdzieleniu się, ściślejszemu określeniu i spreeczowaniu. Niema—pisał Bodinus w XVI w.—sprawiedliwej przyczyny, by podnosić oręż przeciwko

swemu monarsze i ojczyźnie". Zdrada stawała się występkiem jaśniej określonym i potępianym bardziej metodycznie. Jednakże zwyczaje wojen XVI w. i wojen frondystowskich nie znikły bynajmniej w epoce rewolucyi francuskiej i występowały w każdej analogicznej sytuacji; zbrojna emigracya, sprzymierzona z koalicją, ma to samo pochodzenie, jest ona ostatnim epizodem polityki feudalnej, współczesnym z upadkiem ostatnich śladów feudalizmu.

Od tej to chwili, jako skutek zbrojnej emigracyi, został dokonany rozdział między ideą ojczyzny a monarchy. Rozdział ten, który jest jednym z zasadniczych zjawisk rewolucyi francuskiej, był bezwarunkowo przygotowany uprzednio, nawet przez działanie samej władzy królewskiej, lecz nie był jeszcze utrwalony we wszystkich umysłach, a szczególnie nie był uznany przez tych, przeciwko którym się zwracał, a którzy właśnie występowali w obronie swych praw feudalnych. I dlatego właśnie mogła powstać zbrojna emigracya, organizując państwo przeciwko państwu, zawierając przymierza i najeżdżając wraz z obcemi armiami terytoryum Francyi, uznawała ona bowiem, że ma prawo tak postępować, bo ona jest uosobieniem państwa i ojczyzny, a walczy z uzurpatorami.

Takie przekonanie panowało powszechnie w Europie i rządy korzystały z niego jedne przeciwko drugim, nie poprzestając na popieraniu stronnictw, lecz pobudzając je do wystąpień i wywołując wojnę domową. „Czyż będzie sprawiedliwe i przezorne — pytał Richelieu — oczekiwać, aż inni zostaną pochłonięci, by być ostatnimi z kolei?” W apologii polityki Ludwika XIV, pióra jednego ze współczesnych, czytamy: „Jeżeli tworzenie powstań poddanych przeciwko monarsze przynosi ujmę sławie panującego, to dom austriacki dawno już dał przykład takiego postępowania. Jeżeli natomiast jest przyjętym zwyczajem wśród władców szkodzić sobie nawzajem, jak tylko można, to czemuż czynić zarzuty Francyi z tego, co jest wspólne jej

i całemu światu. Istotnie każdy, według słów Saint-Simona, pragnie knować u innych rewolucye. Anglicy nigdy nie omieszkali korzystać z tej sposobności w stosunku do Ludwika XIII i XIV, którzy im odpłacali tem samym. Ten ostatni uważał za bardzo dobry środek polityczny popieranie buntów tam, gdzie miał nieprzyjaciół. Pisze on w swych „Pamiętnikach”: „Utrzymywałem stosunki na Węgrzech, by zająć cesarza, gdyby chciał się mieszać do moich spraw”. Lecz najbardziej uderzającym przykładem są stosunki między Francją i Anglią w czasie rewolucyi XVII w. Widzimy tutaj też samą zmienność tej polityki, jako wielkie mocarstwa, a szczególnie Austria, kierowały się względem Francyi podczas rewolucyi francuskiej.

Karol I walczył o prerogatywy królewskie, takąż walkę prowadziła monarchia francuska. Zwycięstwo stronnictwa rewolucyjnego w Anglii dodałoby otuchy buntownikom francuskim, lecz rząd francuski nie przejmował się tem bynajmniej. „Okoliczności — pisał w 1637 r. ambasador Ludwika XIII w Londynie — sprzyjają temu, by stworzyć zawikłania dla króla angielskiego”. Richelieu nie omieszkiał tego uczynić: popierał on niezadowolonych, a równocześnie w tajemnicy podniecał dwór przeciwko nim. Gdy królowa chciała szukać ucieczki we Francyi, odradził jej to, mówiąc: „Kto w takich okolicznościach, opuszcza swe stanowisko, traci je”. Pragnął on utrzymać stan zamieszek w Anglii, bo to mogłoby doprowadzić do jej osłabienia.

Takąż polityką kierował się i Mazarini; wysyłani przez niego ajenci: d'Harcourt w 1644 r. i Bellièvre w 1647, otrzymali instrukcye, by waśnić wszystkich. A gdy parlament ogłosił się władzą zwierzchnią, Mazarini oświadczył, że „obecnie nie jest odpowiednia pora do spierania się o formalności”, i uznał republikę angielską. Królowa Henryka, siostra króla Francyi, oburzała się na tę przewrotną politykę, widząc się opuszczoną i zdradzoną. Przyszedł jednak moment,

gdy rewolucya angielska zdawała się groźną nawet dla Europy, nabierała ona tego ducha sekciarskiego, o którym mówi Bossuet, że „dążył do zniszczenia wszystkich królestw i zrównania wszystkich ludzi, były to buntownicze marzenia independentystów, ich bezbożne i świętokradzkie urojenia”. We Francyi wrzała wtedy wojna domowa, frondyści powoływali się na przykład Anglii i chętni się z pomocy republiki angielskiej. Zapał, który ogarnął tę republikę, łatwo mógł być przeniesiony na zewnątrz, przypisywano jej zamiar przyłączenia Holandyi, posiadającej taki sam rząd i wyznającej taką samą religię. *Faciamus eos unam gentem*, pisał wysłaniec parlamentu do Holandyi. Anglicy stali się wtedy bardzo pysznymi. „Uczynię—mówił Cromwell—imię Anglików tak sławnem, jak było imię Rzymian”. Projektował on utworzenie pod swem kierownictwem ligi wszystkich protestantów; głosił, że przejdzie całą Francję na czele swej armii. Przypisywano mu słowa, że, „gdyby miał o dziesięć lat mniej, zmusiłby wszystkich królów europejskich do drżenia przed sobą i że, mając lepsze pobudki do działania, niż zmarły król szwedzki, mógłby dokonać więcej dobrego dla swych ludów, niż uczynił to tamten pod wpływem ambicji.

Zdawałoby się, że uprzedzony o takim niebezpieczeństwie, Mazarini powinien był dążyć do utworzenia kontrligi, tymczasem postąpił on zupełnie inaczej. Widząc, że władza Cromwella i istnienie republiki nabrają trwałości, osądził za lepsze być z nimi w przyjaźni, niż we wrogich stosunkach. Zaczął więc porozumiewać się z nimi, a ponieważ i oni widzieli w tej swojej korzyść, doszło do zawarcia traktatów i król arcychrześcijański sprzymierzył się z republiką protestancką i królobójczą; a ta republika prowadziła wojnę z jedynem państwem europejskiem, z którem łączyła ją religia i wspólna forma rządu, t. j. z Holandją. „Nie będę opowiadał — woła Bossuet — ani o szczęśliwych wynikach wszelkich przedsięwzięć, ani

o sławnych zwycięstwach, na które oburza się cnota, ani o długim spokoju, który wywołał zdumienie całego świata“.

Jeżeli jednak powodzenie Cromwella wydawało się gdziekolwiek niepojęte, to nie na dworze Ludwika XIV. Nie wahał się on bynajmniej ocenić wartości lorda protektora, jako panującego, i oświadczyć mu, że „uznaje go za jednego z największych i najszcześniejszych monarchów w Europie.“ Wogóle urok Cromwella był olbrzymi i daje się chyba porównać z urokiem Bonapartego, bano się go, podziwiano go, poszukiwano z nim stosunków. Przybywały do niego poselstwa ze Szwecyi, Niemiec, Włoch i Polski. Książę Kondusz pisał do niego w 1653 r.: „Uważam, że ludy tych trzech królestw są u szczytu szczęścia i cieszą mnie to, że ich losy są powierzone tak wielkiemu człowiekowi. Zapewniam Waszą Wysokość, że byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym mógł być Jej w czem użyteczny“. Podziw, wzbudzony przez Cromwella, przeżył jego władzę. Już po jego śmierci i obaleniu republiki znajdujemy w „Pamiętnikach“ Ludwika XIV-go takie zdanie: „Cromwell był człowiekiem, w którym potęga ducha, okoliczności i nieszczęścia kraju wzbudziły myśli, przewyższające jego stan“. Wtedy gdy do Londynu do lorda protektora przybywały poselstwa obcych mocarstw, prawowity dziedzic tronu angielskiego, Karol II, nieszczęsny wygnaniec, błąkał się po lądzie z miasta do miasta, dopraszając się to o tajną audyencyę dla swych wysłańców, to o pensyę dla swej służby, to wreszcie o schronienie dla siebie i swoich. Krępował on wszystkich i wszędzie starano go się pozbyć, doznawał wszędzie ukrytego współczucia, a jawnej obojętności. Jest to wstęp do historyi Burbonów podczas rewolucyi francuskiej przed 1814 r. Nakoniec Karol II wrócił na tron. „Zniewaga królów została pomszczona“, woła Bossuet i przypisuje chwałę z tego powodu Ludwikowi XIV, lecz ten ostatni nie daje się olśnić aż do tego stopnia, by

zapomnieć o tradycjach swej polityki. Czytamy w jego „Pamiętnikach“ pod rokiem 1666: „Utrzymywałem w Irlandyi agentów, by podniecać katolików przeciwko Anglikom i zawiązałem stosunki z niektórymi zbiegami angielskimi i obiecywałem im znaczne sumy dla wskrzeszenia resztek stronnictwa Cromwella”.

Jeżeli zatem w ten sposób postępował Ludwik XIV z Karolem II, prawowitym monarchą i swym protegowanym, to tembardziej nie krępował się w stosunku do Wilhelma III, władcy uzurpatora i swego najzaciętszego wroga. Ta notatka z 1666 r. doskonale ujmuje charakter ówczesnej polityki i wiek XVIII dostosował się do niej doskonale.

ROZDZIAŁ X. REWOLUCYE W XVIII W.

Wiek XVIII obfitował w rewolucye, lecz niema między niemi żadnego związku; niema też związku między formą rządów a wzajemnym stosunkiem państw w czasach krytycznych. Każde z nich miało na oku tylko bezpośrednią i natychmiastową korzyść, a polityka zmieniała się wszędzie według okoliczności. Anglię uważała i Francya i naogół wszyscy mężowie stanu na lądzie za kraj, rozdarty przez stronnictwa. „Rządy tej wyspy są burzliwsze od otaczającego ją morza“, pisał Voltaire. To, co w Anglii staje się rewolucją, w innych krajach jest tylko buntem“. Wszyscy dyplomaci patrzyli na nią, jako na pozostającą w przededniu przewrotu i politycy wersalscy byli z tego zadowoleni. „Nam bynajmniej nie zależy na tem — pisał A. Choiseul — by w Anglii utrwaliło się mocne ministeryum; owszem, mamy nadzieję, że anarchia rychło się skończy. Co do mnie, pragnąłbym, by wojna trwała cały wiek”.

W 1762 roku rozeszły się pogłoski, że bojarowie zapragnęli naśladować magnatów polskich i utworzyć rodzaj republiki carskiej, a w tym czasie Ludwik XV

był źle usposobiony do Rosyi: „Uważam za pożądanę dla siebie wszystko, co może pogрузić to państwo w chaosie i cofnąć w dawne mroki” — pisał do swego ambasadora. Z tego też powodu sąsiedzi Polski byli tak żarliwymi obrońcami jej swobód, które utrzymywały ją w stanie anarchii i dostarczały sposobności do interwencji i podziałów. Przy anachronizmie swego ustroju, Polska była wśród Europy XVIII wieku przedstawicielką chaotycznych wojen średnio-wiecznych; nie było ani jednego stronnictwa, któreby nie szukało pomocy zagranicą, nie było ani jednego państwa zagranicznego, któreby nie popierało tu jakiegoś stronnictwa.

Było zasadą polityki wiedeńskiej i berlińskiej, że za wszelką cenę należy przeszkadzać każdej reformie, dążącej do wzmocnienia Polski. A nawet sam ustrój Polski pozwalał sąsiadom popierać tu zamieszki, które następnie dostarczały pozoru do wtrącania się w sprawę republiki i przyśpieszania jej upadku. Wywołali oni np. wojnę domową 1768 r., a w 1772 r. uznali rozbiór Polski za rzecz słuszną i konieczną, by położyć kres panującej anarchii, która zagrażała interesom państw sąsiednich.

Ustrój Szwecyi pod pewnymi względami przypominał Polskę, choć nie dawał w tym stopniu możności państwom sąsiednim do wtrącania się. Jednakże popierały go one bardzo gorąco; nieprzyjaciele Szwecyi odzywali się o tutejszych wolnościach politycznych w sposób godny senatorów rzymskich. W instrukcyi posła duńskiego, wysłanego do Sztokholmu w 1767 r., czytamy: „Każde państwo, każdy człowiek, popierający swobody i prawa Szwecyi, może liczyć na przyjaźń i poparcie króla, a ten, kto je zwalcza lub łamie, ściągają na siebie jego niełaske”. A gdy mogło się zdawać, że te cenne wolności Szwecyi są zagrożone, Fryderyk ujawniał taką wielkoduszność, któraby wywołała zdumienie u Lafayette’a, a Katarzyna taką wysoką „cnotę”, że mogłaby zbić z tropu panią

Roland. W 1764 i 1769 r. dwoje tych despotycznych monarchów zawarło formalne traktaty, by przeciwdziałać odrodzeniu w Szwecyi władzy królewskiej.

Dążył do tego Gustaw III z pomocą Francyi, która potrzebowała sprzymierzeńca na północy. Dokonał on zamachu stanu i tem bezwarunkowo uratował Szwecyę od losu Polski; otrzymywał on zachętę z Wersalu, a pogrożki z Berlina i Petersburga. I ten monarcha, który odbudowywał władzę królewską, musiał się z tego tłumaczyć przed sąsiednimi monarchami. Można więc postawić pytanie: co warta była sprawa królewskośći, jeżeli król musi jej bronić wobec innych panujących? „Powiedcież mi w Imię Boskie — pisał Gustaw III do swego wuja, księcia Henryka pruskiego—cozrobiłem takiego, by ściągnąć na siebie burzę, jaka mi, według was, grozi. Czyż nie zaznaczałem jak najwyraźniej zamiarów pokojowych? Jeżeli zaś chodzi o zmiany, dokonane w formie rządu mego państwa, to jesteś, książę, zbyt sprawiedliwy, by nie uznać, że sprawa ta nie należy zupełnie do obcych mocarstw. Zmiany te zostały przeprowadzone i uznane przez naród szwedzki, który w nich widzi swe szczęście. Jakież prawo mają obce mocarstwa występować przeciwko mnie z tego powodu, że uszczęśliwiłem swoich poddanych? Gdyby to miało być przyczyną wojny, to nie byłoby sprawiedliwości na świecie. Cóż wygrałbym, zawierając traktaty z mocarstwami, które nie uznają innego prawa nad swoją wolę i troszczą się tylko o to, czy mają siłę do jej wykonania? Nie mogę dopuścić tej myśli, że zostanę napadnięty wbrew wszelkim zasadom sprawiedliwości, byłoby to bowiem ciosem, zadany prawom wszystkich monarchów i wszystkich wolnych narodów”.

Naród, któryby zdobył wolność, nie mógłby przytoczyć innych argumentów dla usprawiedliwienia swej niezależności.

W gruncie rzeczy, niewiele zajmowano się tem, co było treścią rewolucyi: wolność narodu, czy wła-

dza monarchy, i postępowano jednakowo wobec rewolucyi demokratycznej, jak wobec zamachów stanu panującego. Francya równocześnie popiera w Szwecyi sprawę królewską, a w Ameryce powstanie ludowe kolonii przeciwko Anglii. A jeszcze podczas wojny amerykańskiej ten sam król i ten sam minister, Ludwik XVI i hr. de Vergennes występowali w Genewie przeciwko partyi demokratycznej. W ciągu kilku lat równocześnie Francya w Szwecyi i Polsce stała po stronie władzy królewskiej przeciwko arystokracji, a w Rosyi po stronie arystokracji przeciwko władzy królewskiej; zwalczała w Genewie demokrację, której broniła w Ameryce. Nie można ustalić żadnego związku co do zasad tych sprzecznych polityk. Jedyłą zasadą, uznawaną za wystarczającą, był interes państwa. „Powstańcy, których wypędzono z Genewy—pisał hr. de Vergennes — są agentami Anglii, a powstańcy amerykańscy są i będą jeszcze długo naszymi przyjaciółmi. Sądzę jednych i drugich nie według ich systemów politycznych, lecz według ich stosunku do Francyi. Tego wymaga racya stanu”.

Wkrótce znalazł się nowy przykład wprowadzenia w życie tej zasady; jest on ostatnim w dziejach dawnego porządku, lecz ma wielkie znaczenie. W 1787 roku wszczęły się ruchy rewolucyjne w austriackich Niderlandach i w republice Zjednoczonych prowincyi, t. j. w Belgii i w Holandyi. W Belgii występowała arystokracja, popierana przez duchowieństwo katolickie, żądali oni utrzymania dawnych swobód, zniesionych przez centralistyczny rząd Józefa II-go; w Holandyi natomiast podnieśli oręż demokracji przeciwko stathuderowi, który ubiegał się o dyktaturę i dążył do zniesienia republiki. W obu krajach naród występował w obronie swych swobód, a rząd dążył do absolutyzmu. Postępowanie wielkich mocarstw w tym wypadku jest najlepszym dowodem, jak dalece brakło w Europie jakichś wspólnych zasad, czy wspólnego założenia. Francya popierała dość słabo w Belgii, a otwarcie

w Holandyi partyę wolnościową, to znaczy tę, którą zwalczała w Szwecyi. Anglia, która w Ameryce prowadziła walkę ze swymi powstańcami, pomagała Belgom, zbuntowanym przeciwko Austrii, lecz gorąco stanęła po stronie stathudera przeciwko holenderskim patryotom. Tak więc absolutna monarchia w Wersalu żądała swobód narodowych dla tych ludów, a monarchia ograniczona w Anglii pomagała w Holandyi ambitnemu księciu do obalenia starodawnych wolności. Józef II i Kaunitz, tak przychylnie traktujący anarchię w Polsce, pracowali nad tem, by pozbawić Belgów tych swobód, które uważali za bardzo cenne dla Polaków. Wreszcie Prusy, popierając rewolucyę w Belgii, wysłały armię dla złamania jej w Holandyi i wprowadzenia tam takiego rządu, do jakiego nie chciały dopuścić w Sztokholmie, Warszawie, ani w Brukselli.

W ciągu całego XVIII w. mamy tylko jedną ligę monarchów, lecz zwraca się ona przeciwko władzy królewskiej; jest to liga północnych mocarstw przeciwko Szwecyi i Polsce. Co zaś do państw zachodnio i południowo-europejskich, to wystąpiły one zgodnie tylko w sprawie zniesienia zakonu Jezuitów. Jest to wypadek bardzo charakterystyczny, stanowi on jakby tło, na którem wybitnie występują polityczne zwyczaje epoki. Domy Burbonów i Braganzów, Francya, Hiszpania, Neapol, Parma i Portugalia z czysto politycznych względów wypędziły Jezuitów. Korzystały one tu z pełni swego prawa wszechwładztwa, bo w żadnym z tych państw nie było konstytucyi, ograniczającej władzę absolutną. Lecz wypędzenie Jezuitów nie było środkiem dostatecznym, jeżeli mogli oni zbierać się gdzieindziej; należało nie dać im przytułku nigdzie na całym świecie i uniemożliwić im istnienie. Zażądano od papieża rozporządzenia, które wchodziło w zakres władzy duchownej, jeżeli więc wielkie mocarstwa miały jakikolwiek szacunek do praw Kościoła, to powinny były działać jedynie drogą namowy, szczególnież ci, którzy używali tytułów króla

arcy-wiernego, katolickiego lub arcy-chrześcijańskiego. Tymczasem stawiane żądania są, co do formy, bardzo naglące, dumne i zuchwałe, dalej dołączają się do nich pogroźki i są one wreszcie popierane siłą. Klemens XIII, chociaż papież, jest jednak tylko panującym i to najslabszym, tak też się z nim postępuje. Ponieważ władza papieża ma podwójny charakter, to też i uzurpacya jest tu podwójna. Z jednej strony żąda się od niego, jako od świeckiego księcia, by zamknął granice swego państwa wygnanemu zakonowi, a z drugiej, jako od władcy duchownego, wymaga się rozwiązania zakonu. Było to zatem podwójnem wdzieraniem się w cudze prawa. Lecz na tem nie poprzestano: ponieważ tu łączyły się dwie władze, starano się oddziaływać przy pomocy jednej na drugą, a że dostępniejszą do wpływów była władza świecka, miano nadzieję zmusić tą drogą do kapitulacyi władzę duchowną. Kościół, będąc państwem, musiał ugiąć się przed prawem państwowem, czyli przestał być nietykalnym. Mocarstwa, sprzymierzone przeciwko Jezuitom, tak postępują ze Stolicą Apostolską, jak postąpiłyby, po zniesieniu edyktu nantejskiego, Ludwik XIV z republiką holenderską, gdyby protestancy wygnańcy nie mieli innego schronienia i gdyby Holandya nie miała dla obrony ani armii, ani sprzymierzeńców. Klemens XIII próbował opierać się, a jeden ze sprzymierzonych, coprawda najslabszy, lecz nie najmniej energiczny, książę Parmy, był w zależności od papieża. Zreformował on jurydykcyę kościelną w swem państwie i odmówił uznania zwierzchnictwa Stolicy Apostolskiej. Opierając się na swych prawach suzerena, papież brewem, wydanem 30 stycznia 1768 r., uznał za nieważne i nieistniejące rozporządzenia infanta i zażądał cofnięcia ich pod groźbą ekskomuniki. Na ten zamach na prawa swego krewnego zareagował natychmiast dom Burbonów: król francuski przez okupacyę Awinionu i Comtatu, neapolitański — Benewentu i Ponte-Corva, do zwierzchnictwa bowiem nad temi terytoryami rościli

sobie oddawna prawa. Następnie w styczniu 1769 r. Francya, Neapol i Hiszpania wysłały jednobrzmiące noty do Rzymu, wzywając papieża do zniesienia zakonu Jezuitów.

Klemens XIII zmarł w kilka dni potem. Wtedy sprzymierzeńcy postarali się, by następca został obrany według ich woli. „Jeżeli papież będzie się trzymał zasad Klemensa XIII — pisał Choiseul — monarchowie doprowadzą siłą do tego, czego spodziewają się po dobrej woli Ojca Świętego”. Ganganeli obiecał rozwiązać zakon Jezuitów i został papieżem, jako Klemens XIV. Wtedy spróbował zwlekać, walczył jeszcze przez cztery lata, lecz sprzymierzeńcy nie ustąpili. „Król — pisał Aiguillon dn. 11 stycznia 1773 roku — zajął Awinion dlatego, że dom Burbonów był niezadowolony z postępowania zmarłego papieża z infantem, a zatrzymał to miasto tylko na prośbę króla hiszpańskiego, by odwlec zwrot do tej chwili, aż papież uczyni zażądanie w sprawie Jezuitów. Natychmiast potem, król odda Awinion”.

A poseł Ludwika XV w Rzymie, kardynał de Bernis, odpowiedział 17 lutego: „Jest to dla Francyi bardzo wygodne, że posiada w rękach środek zwrócenia dworu rzymskiego na dobrą drogę, gdyby z niej zszedł. Awinion można zawsze łatwo zająć i ta możliwość będzie nakazywała Rzymowi poszanowanie życzeń Francyi“. Neapol poszedł za tym przykładem i zwrot Benewentu zależał rzeczywiście od zniesienia zakonu Jezuitów. Wobec tego papież ustąpił, zakon uległ rozwiązaniu a posiadłości Stolicy Apostolskiej zostały jej przywrócone.

By dokładnie wykazać sceptycyzm Europy i anarchię, panującą w społeczności chrześcijańskiej, trzeba przejść aż do końca przebieg tej dziwnej sprawy zakonu Jezuitów. Gdy państwa katolickie wypędzały zakon, uzurpując władzę papieża, równocześnie państwa heretyckie i schyzmatyckie przyjęły wypędzony zakon i uważały siebie za bardziej papie-

skie, niż sama Stolica Apostolska. Fryderyk potrzebował nauczycieli dla swych katolickich poddanych, nadarzała się tak dobra sposobność zdobycia ich za małą cenę, skorzystał więc z niej. „Ponieważ moi bracia królowie katolicy, arcy-chrześcijański, arcy-wierny i apostolski, wypędzili ich, to ja, arcy-heretycki, przyjmę ich, ile będę mógł”, rzekł pewnego razu do księcia de Ligne.

Fryderyk mógł się zupełnie nie obawiać Jezuitów: rozrzućeni wśród ludności protestanckiej, otoczeni urzędnikami pruskimi, musieli być posłuszni. „Wiem aż nadto dobrze — pisał Fryderyk do Woltera — że oni intrygowali i wtrącali się do rozmaitych spraw, lecz to wina rządu; czemuż na to pozwolił?” Postawił on też swoje warunki, bardzo twarde, którym Jezuitzi poddali się. Katarzyna II poszła za przykładem swego sąsiada i wyszła na tem dobrze. Zakon, który tak mało okazywał powolności wobec rządów katolickich, stał się w rękach tych dwóch despotów i libertynów bardzo uległym i skłonny do ustępstw. Wzywali oni np. Polaków do uległości wobec prawosławnej carowej i luteranckiego króla.

A zatem, jeżeli mogłoby coś wydawać się nieprawdopodobnem w końcu istnienia dawnego porządku i sprzecznem z panującymi zwyczajami, to chyba koalicja, utworzona na podstawie prawa publicznego dla jego obrony. Gdyby papież — mówił Fryderyk — chciał obecnie głosić wyprawę krzyżową, nie znalazłby napewno dwudziestu chętnych”. Święte przymierze przed 1789 r. byłoby zupełnym paradoksem, Europa dawnego porządku była do tego zupełnie niezdolna i dopiero rewolucya francuska mogła ją do tego przygotować.

ROZDZIAŁ XI. DYPLOMACYJA.

Dyplomacya jest wyrazem zwyczajów politycznych, a dyplomaci dawnego porządku tworzyli, nawet

wśród najświetniejszych sfer, grupę odznaczającą się szczególnie wyszukaniem wykwintem. Nie chodzi tu o wykształcenie znajomości form lub sposób wyrażania się, lecz o treść rzeczy, trzeba poznać zamiary i dokumenty, by zrozumieć, jak łatwo dostosowała się ta dyplomacya do środków rewolucyjnych, a ludzie rewolucyi do sposobu postępowania dyplomatów.

Układy stały się intrygą wyższego stopnia i ogromnej wagi i to stanowiło podstawę tej subtelnej sztuki. Państwami rządzi tylko interes, lecz można zniweczyć czyjeś zamiary lub zmylić rachuby. Panuje racya stanu, lecz rządzą namiętności i przez nie to kieruje się ludźmi. Polityka tylko tem żyje, to znaczy, że często zniża się aż do upodlenia. Dawna Europa nie miewała skrupułów, ani dbała o fałszywą delikatność.

Zresztą w XVIII wieku nie spotykamy bardziej skandalicznych przykładów od stosunków na dworze Ludwika XIV w XVII w.: tu drzenie najpotężniejszych ministrów i wszystkiego, co tylko było wielkiem, króla Anglii, królowej, posłów, przed wdową po Scarronie, tym słynnym kalece bez nóg, guwernantką nieprawych dzieci królewskich, za Ludwika XV, Marya Teresa nie zawahała się starać o przychylność pani Pompadour. „Była ona — jak głosi urzędowy dokument—depozytaryuszką wynurzeń najgłębszych uczuć tej księżny dla króla“. Cesarzowa otworzyła swe serce przed kochanką Ludwika XV dla zawarcia przymierza z Francją, zrobiła nawet jeszcze więcej, gdy w parę lat później chodziło o uznanie rozbiórów Polski, dokonanych wbrew temu przymierzu i gwałcących je. Sprawa była trudna, trzeba było się bardzo poniżyć, siedemnastoletnia córka Maryi Teresy zaślubiła właśnie delfina Francyi i cesarzowa poleciła jej pochlebiać pani Du Barry. „Nie wymagam uniżania się, ani zażyłości — pisała do swego posła — lecz grzeczności, winnej ze względu na osobę dziada i króla, wobec

korzyści, jaka może stąd spłynąć na nas i dla dobra obu dworów; być może, że od tego zależy przymierze. Spodziewam się po panu i po mej córce, że dołożycie wszelkich starań w tym celu i że ona wyzwoli się od przesądów, które mogłyby ją natchnąć do działania w przeciwnym kierunku. Nic nie mogłoby powetować dobra, jakie w ten sposób dałoby się osiągnąć”.

Jeżeli zatem monarchini, odznaczająca się wysoką uczciwością, nabożna i nieskazitelna osobiście co do charakteru, jest zmuszona do takich ustępstw, to, oczywiście, jawni sceptycy, kierując swemi sprawami, poruszają się z zupełną swobodą na terenie tak odpowiednim do ich działania. W Petersburgu ma się znowu do czynienia z faworytami. Wszędzie ta sama gra, niekiedy posuwa się ją bardzo daleko, przynajmniej w zamiarach i zupełnie poza granice przyzwoitości. Dostarczyć kochanki królowi, faworyta królowej i cesarzowej, a nawet księżniczce krwi, żonie domniemanego następcy tronu, to ulubione środki, używane przez dyplomacyę. Pewna osobistość, która odgrywała bardzo ważną rolę na scenie wielkiego świata, na pożegnalnej audyencyi otrzymała instrukcyę, dającą się wyrazić w następującym dwuwierszu:

Jakież rozkazy otrzymam, o królu?

Podobać się tej kobiecie i stać się jej kochankiem”.

Przekupstwo stało się głównem narzędziem działania, sprzedajność szerzy się wszędzie. Margrabia d'Argenson podkreśla ze słuszną dumą piękny wyjątek wśród ogólnego upadku. „Przekupstwo nie przedostało się do biur spraw zagranicznych, trzeba to uznać za fakt, zbliżający się nieledwie do cudu, który czyni honor narodowi francuskiemu, tem bardziej, że pensye urzędników są bardzo niskie, a szanse powodzenia małe”. D'Argenson jest zdania, że „sposób przekonywania zawsze z pieniędzmi w ręku przyszedł z Anglii”. Był on tam bezwarunkowo często w użyciu, lecz trzymano go się i na lądzie.

Świadczą o tem najdawniejsze traktaty o sztuce prowadzenia układów; la Bruyère między cechami dyplomaty wylicza umiejętność ofiarowywania w porę pieniędzy, a przynajmniej dyplomata powinien tak się zachowywać, by myślano o nim, że jest skłonny do przyjęcia zapłaty. „Umie on zainteresować tych, z którymi się układa, nie chce, by uważano go za niezdobytego, owszem, pozwala przypuszczać, że jest wrażliwy na swe położenie materyalne i w ten sposób ściągą propozycye, które odkrywają tajemne poglądy, zamiary i środki, i korzysta z nich”.

Większość dyplomatów XVIII wieku korzystała z tego w całej rozciągłości, nie poprzestając na samem kokietowaniu. Postępowano też bez ogródek. W 1716 roku Dubois prowadził układy ze Stanhopem i pisał w ten sposób do regenta: „Zaryzykowałem otwarte postawienie kwestyi i doznałem najżywszej radości, widząc, że pozwolił mi wszystko wypowiedzieć aż do wysokości sumy, którą określiłem na 600,000 liwrów, wysłuchał tego bez gniewu“. W początkach rewolucyi francuskiej pełnomocny minister austriacki w Stambule, Thugut, któremu oddano kierownictwo polityki austriackiej w tem wielkiem przesileniu, pobierał od 1768 r. pensyę od króla Francyi.

Oprócz takich handlów bieżących bywały stałe wielkie targi peryodyczne: sejmy w Szwecyi i w Polsce. W 1763 i 1766 r. sejmy szwedzkie kosztowały Francyę: pierwszy 1,400,000 liwrów, a drugi — 1,830,000. Minister rosyjski, Panin, zaproponował w Wiedniu i w Berlinie w 1773 r. utworzenie zapasowego kapitału i kasy dla przekupstwa we wspólnych działaniach.

Lecz głównym rynkiem był sejm wyborczy Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Tu cały świat był gotów brać lub dawać. W 1741 r., gdy szło o wybór Bawarczyka na cesarza, Bell-Isle prowadził licytację, lecz jako człowiek ostrożny, płacił dopiero po głosowaniu. Ta przezorność bywała potrzebna, bo np. elektor

koloński wziął 100,000 florenów od Austrii, lecz otrzymał od spowiednika pozwolenie cofnięcia się bez zwrotu pieniędzy. Tenże system stosuje się nawet do konklawe. „Król powinien — pisał minister Ludwika XIV — używać wszelkich środków, jakimi rozporządza, a więc namowy, zręczności, a nawet pieniędzy, które są sposobem najpewniejszym i najszybciej wiodącym do celu, zresztą oddawna używanym na dworze rzymskim dla zapewnienia sobie obioru mniej stronnego papieża“. To też tajne kapitały i pensye stanowią ważną pozycyę w budżecie kancelaryi państwowej. A jednak jakby intrygi oficjalnej dyplomacyi były niewystarczające i jakby w tej sztuce intryg, przekupstwa i podstępów było jeszcze coś do zrobienia, przed czem nawet ona cofała się, powstała dyplomacya tajna, która tak uwikłała się w spiskach, że uczyniła z dziejów negocyacyi XVIII w. labirynt nie do wybrnięcia. Zawsze używano tajnych agentów dla spraw drażliwych lub dla postawienia ryzykownych propozycyi, lecz nigdy w takiej mierze, jak w XVIII w. Mogłoby się zdawać, że w pełni władzy absolutnej rozwinęło się wśród monarchów zamiłowanie do romantyczności, spisków i przygód. Ich sceptycyzm i nieufność są tak wszechstronne i głębokie, tak oni sami nadużywali wszelkich podstępów, że doszli do zwątpienia o wszystkim i o wszystkich, a szczególnie o własnych powiernikach.

Dla zdobycia ich zaufania trzeba ludzi nieznanych, którzy przystępują do tajemnicy, używając umówionych słów i znaków, zapomocą których dają się poznać. Powstaje w ten sposób rodzaj masoneryi dyplomatycznej, gdzie są mistrzowie i adepci.

U Ludwika XV przechodziło to nieledwie w manię, lecz w gruncie rzeczy on tylko stosował w wyższym stopniu to, co robili inni. Europa była literalnie zasypana przez jego tajnych agentów i wszyscy ubiegali się o tę rolę. Finansiści, literaci, przed którymi otwierały się wszystkie drzwi, widzieli w tej działalności coś, co

schlebiało ich miłości własnej, a odgrywanie roli męża stanu i dyplomaty, choćby tylko w przedpokojach, głaskało ich próżność. Voltaire wzbudzał w tej roli politowanie. Diderot nie miał żadnego znaczenia, jedynie Grimm oddał pewne usługi swym panom i został nawet zaliczony do stałych agentów. Wszyscy ludzie ambitni próbowali kariery na tej drabinie, stąd to wyszedł Dumourier. W spisach tajnej dyplomacji znajdujemy wiele sławnych imion, a najślawniejszymi ze wszystkich stali się dwaj ludzie, którym śmierć Fryderyka dostarczyła sposobności do rozpoczęcia kariery w tajnej dyplomacji zanim wystąpili na szerokiej arenie. Na propozycję Talleyranda wysłano Mirabeau do Berlina dla obserwowania wypadków. Było to niejako próbą ich obu: Mirabeau pełnił obowiązki posła, a przyszły negocjator traktatów wiedeńskich — rolę ministra *in partibus*.

Pod sceną, w kuluarach i za kulisami mnożyli się awanturnicy. Zapełniali oni hotele, podsłuchiwali pod drzwiami, kręcili się po korytarzach, handlując tajemnicami, gotowi zawsze kupić wszystko, co było do sprzedania i sprzedać wszystko, jeżeli miał kto kupić. „Przyjmowany w jednym mieście, więziony w drugim”, jak bohater Beaumarchais’go, bywał taki awanturnik częściej przyjmowany, niż wypędzany. Był on faktorem w tym handlu przemytniczym dyplomacji, agentem tej tajnej giełdy i kommiwojażerem. Cynicy, jak Casanowa, szarlatani, jak Cagliostro, wciskali się na dwory i zdobywali sobie miejsce w dyplomacji.

Widziano margrabiego de Poterat, spekulanta i spiskowca, poszukiwanego niedawno przez policję, rodzaj oszusta, szpiega, w roli uppełnomocnionego wysłańca dyrektoryatu na dwór wiedeński, i był on tam przyjęty i słuchany. Nie o wiele go przewyższający hrabia d’Antraigues stał się duszą emigracji, a chwilowo na jej czele stał rycerz tegoż rodzaju, Roques de Montgaillard. Rewolucya nie stworzyła tej czeredy intrygantów, którzy krążyli po całej Eu-

ropie, istnieli oni przedtem w ukryciu, a wyrzuciła ich tylko na powierzchnię. Rozpoczęli też natychmiast działalność, pora była odpowiednia: budowla była zburzona i można było się do niej dostać tylko podziemnem wejściem. Do tej roboty byli oni jedyni. Przyzwyczajono się oddawna do posługiwania się nimi, znano też wielu z nich, choć coprawda, ze złej strony. Użyto więc ich i szybko stali się niezbędnymi, nie tylko po stronie rewolucyi, lecz i w partyi emigrantów i na najstarszych dworach.

Przekupywać, oszukiwać lub przeciągać na swą stronę agentów było rzeczą dość niebezpieczną i kosztowną. Prostszy i tańszy środkiem zdobywania sekretów dyplomatycznych było otwieranie listów. „Stało się to tak powszechnym i tak znanym zwyczajem — pisze autor „Urządzeń politycznych” — że prawie wszędzie dla uniknięcia złych skutków wprowadzono w użycie cyfrowanie”. Ale klucz można kupić, a prztem niema takiej kombinacyi, przynajmniej dotychczas, któraby nie dała się po pewnym czasie rozwiązać. „Czarne gabinety są instytucją państwową, a tak zwani interceptorzy stanowią stałe źródło informacyi”.

Wyrobili się specjaliści w sztuce rozpieczętowywania listów, odcyfrowywania i zapieczętowywania ich z powrotem. Słynni byli w tej mierze agenci paryscy, nie ustępowali im w niczem wiedeńscy, posiadali oni nie tylko klucz cyfry poselstwa francuskiego, lecz nawet klucz tajnej korespondencyi Ludwika XV. I tą właśnie drogą francuski minister spraw zagranicznych, d'Aiguillon, dowiedział się o „sekrete królewskim”, który oddawna już nie był tajemnicą dla dworu wiedeńskiego. Kardynał Rohan, ówczesny poseł tego dworu, przekupił jednego z agentów czarnego gabinetu i między cennymi dokumentami, otrzymanymi wtedy od niego, znalazły się listy hrabiego Broglie, pisane do jednego z sekretarzy ambasady bez wiedzy posła i ministra spraw zagranicznych.

Uniknąć przejmowania listów można było jedynie, powierzając je odważnym, pewnym i pilnym kuryerom, lecz i to było środkiem połowicznym. „Pamiętaj pan starannie cyfrować swe depesze—pisał w 1788 r. hr. de Montmorin do pewnego agenta francuskiego we Włoszech—nawet te, które powierzasz kuryerom hiszpańskim. Nie mówiąc już o innych wypadkach, kuryer, jak się to zdarza, może być porwany”.

W czerwcu 1685 roku Louvois, uprzedzony, że kuryer cesarski z Hiszpanii będzie przejeżdżał przez Alzację, pisał do Montclara, komendanta Strasburga: „Król uważa za niezbędne w obecnej sytuacji zrewidować tego kuryera i odebrać mu depesze. Poleca więc panu rozstawienie na drodze pocztowej między Strasburgiem a Sawernią trzech lub czterech pewnych ludzi, którzyby to uczynili. Trzeba szukać bardzo starannie i w jego rzeczach i przy nim pod pozorem szukania pieniędzy”. Gdy kuryer bronił się, mógł stracić życie, a nawet zabijano czasami naumyślnie, by łatwiej można było uwierzyć w napad bandytów. „Trzeba — pisze Bielfeld — wybierać do tych przedsięwzięć ludzi silnych i nieposzlakowanej wierności”.

Kuryer był osobistością nieznaczną i ginął bez śladu, wszyscy wiedzieli, że na drogach rozbijają bandyci, wszystkie rządy uznawały, że ich policja była nie wystarczająca dla stłumienia rozbojów. Było rzeczą jeszcze zuchwalszą i trudniejszą zatrzymać i zrewidować samego ambasadora, a przecież i to zdarzało się, pomimo listów bezpieczeństwa. Porwanie Mareta i Semonville'a w 1793 roku było powtórzeniem zamachu, dokonanego w tym samym miejscu i analogicznych okolicznościach w XVI wieku: wtedy posłowie francuscy, udający się na dwór Solimana, zostali zamordowani w Medyolanie z rozkazu rządu cesarskiego, a papiery ich zabrano. Zamach w Rastadzie w 1799 r. miał również precedensy podobne, choć mniej dawne. Podczas kongresu w Kolonii w 1674 r. pisał Louvois do hrabiego d'Estrades:

„Zda się, że Lisola (pełnomocnik cesarski) wyjedzie niebawem z Leodyum, by wrócić do Kolonii. Byłoby bardzo pożądanem zaarrestować go, a nawet nie stało by się nic złego, gdyby go zabito, byle on lub ci, którzy z nim będą, zaczęli się bronić; jest to człowiek bardzo zuchwały, używa on całej swej energii i zręczności, na jakich mu nie zbywa, na szkodę Francji. Uczynił byś pan wielką przysługę Jego Królewskiej Mości, urzeczywistniwszy ten projekt”. Lisola zdołał uniknąć niebezpieczeństwa, lecz ten system wszedł w użycie i w miesiąc później żołnierze cesarscy porwali księcia Fürstenberga, pełnomocnika elektora kolonńskiego, pozostającego pod opieką Ludwika XIV. Urowadzono go do Wiednia, gdzie zatrzymano go aż do zawarcia pokoju.

W wieku XVIII postępowano w dalszym ciągu według tej samej tradycyi. Fryderyk posunął do ostatnich granic przejmowanie korespondencji. Podejrzewając w 1756 r., że szerzy się przeciw niemu spisek i że dowody na to są w Dreźnie, zajął to miasto bez wypowiedzenia wojny i zabrał archiwum państwa. Nauka nie poszła w las. Następnie dość często zdarzały się przykłady podobnych czynów. Porwanie księcia d'Enghien na terytoryum neutralnem, sąd nad nim i tajna egzekucya, a w gruncie rzeczy zasadzka i morderstwo; zajęcie Rzymu i aresztowanie papieża, zawładnięcie archiwami Watykanu są ostatnimi faktami w tym rodzaju.

ROZDZIAŁ XII. WOJNA.

Pokój wobec powyższych zwyczajów nie budził zaufania i zawsze można było obawiać się zdrady; wojna jest okropna, a jednak, pomimo okrucieństw i barbarzyństwa, wojna jest więcej warta od pokoju: jest szczerą i bardziej odpowiada swej treści, t. j. panowaniu siły. Ma ona pewną szlachetność, pozostałą

ze zwyczajów rycerskich. Jeżeli prawo, które ona uznaje, t. j. prawo silniejszego, jest surowe i barbarzyńskie, to środki, używane przez wojnę, podnoszą je bardzo. Wymaga ona najwyższych cnót, do jakich jest zdolny człowiek, wielką sprężyną działania tu jest honor i przez to powstaje między noszącymi szpadę rodzaj braterstwa broni, szanują się oni nawzajem nawet podczas najzaciętszych walk. I w tem właśnie ujawnia się wielkość dawnego społeczeństwa europejskiego, a w szczególności społeczeństwa francuskiego. Wojsko jest również karierą, najszlachetniejszą ze wszystkich, tutaj rządzą jednakowe prawa w całej Europie. Wojny nie są zatargami plemiennymi, są one gwałtowne, lecz nie mają zaciętości walk narodowych. Wielu wojskowych przechodziło z jednego państwa na służbę do drugiego, zupełnie otwarcie i lojalnie, nie wywołując potępienia, ani jakichkolwiek podejrzeń. Przed bitwą i po niej między wojskami istnieją stosunki, oparte na wysokiej grzeczności, co w pewnej mierze, dość skromnej jednak, łagodzi okrucieństwa wojny.

Wojna pozbawia człowieka pożyczanego blasku, ujawnia wszelkie wady i rozpętuje namiętności. By zachować wtedy panowanie nad sobą, trzeba głębokiej kultury, stałego oddziaływania dawnej cywilizacji. A pod pozorami wykwintnej elegancji ludzie XVIII wieku byli porywczymi brutalami, a przeważnie ci, którzy dyskutowali o ludzkości, bywali mało ludzcy. „Uczuciowość” jest tylko kwestyą mody; pomimo pudru i strojów, w gruncie rzeczy obyczaje są tak samo surowe, jak w ubiegłym wieku. Gdyby było inaczej, nie możnaby wytłómaczyć ani bohaterstwa, ani gwałtowności wojen rewolucyj. Nie są to cechy właściwe jedynie tym zaimprovizowanym wojskom, jakie republika rzuciła na pole walki, spotykamy je w tym samym stopniu w armii emigracyjnej i w armiach koalicji. Trzeba pamiętać, że walka rozpoczyna się manifestem księcia Brunświckiego, a manifest

ten jest właściwie kodeksem wojny dawnego porządku.

Dzieje wojen XVII wieku są właściwie ponurym komentarzem akwafort Callota i Romain de Hooge'a. Żołnierze wydają się nam brutalni, armie nieporządne i bez dyscypliny. Zwyczaje są nieubłagane, wojna powinna żywić wojnę, rekwiruje się też aż do zupełnego wyniszczenia, zabiera się wszelkie skarby, nawet kościelne. Dopóki zwyciężony może płacić, zdobywca zmusza go do tego. Nie jest to tylko środkiem utrzymania armii, lecz sposobem wzbogacania skarbu i zabezpieczenia się na przyszłe wojny. Zdobycz wojenna stanowi najpewniejsze źródło dochodu w oczach współczesnych finansistów. A do tego trzeba jeszcze dodać grabieże, gwałty i pożary. Ciężary wojny spadają na kraj zajęty i rujnują go zupełnie. Wypędza się mieszkańców, uważanych za niebezpiecznych lub poprostu podejrzanych. Resztę ludności ogarnia wtedy przerażenie i emigrują, by uchronić się od zguby, która zagraża nie tylko ich majątkom, lecz im samym i honorowi ich córek i żon. Nakłada się wtedy opłaty na nieobecnych i burzy się domy tych, którzy nie płacą. Pożar stał się klasycznym środkiem przyspieszenia wypłat. „Żadne ataki febry—pisał w 1672 roku Luksemburg—nie są tak regularne, jak nasz zwyczaj palenia co drugi dzień posiadłości tych, którzy są dość nierozumni, by nas do tego zmuszać”. Elektor Palatynatu protestuje nie przeciwko samej faktowi, lecz przeciwko nadużyciom. „Zdaje mi się — pisze on do Turenne'a — że przy całej surowości nawet, należy podpalać tylko te miejscowości, które odmówiły kontrybucyi”. Pali się domy i wieszają się mieszkańców wiosek, skąd strzelano do wojska. „Mieszkańcy miast, miasteczek i wsi—głosi manifest z dn. 25 lipca 1792 r.—którzyby się ośmielili bronić przeciwko wojskom Ich Cesarskich i Królewskich Mości i strzelać do nich, czy to w otwartem polu, czy to z domów, będą natychmiast ukarani według całej surowości prawa

wojennego, a domy ich zostaną zburzone lub spalone”.

Louvois był nieubłagany wykonawcą tych krwawych dzieł, lecz nie wymyślił on nic nowego, tylko niejako uporządkował utrwalone zwyczaje i wprowadził pewną metodę do chaotycznego postępowania współczesnych. Uważał on, że ten system grozy skłoni prędzej narody do poddania się. „Należy bezwarunkowo—pisał on z powodu sprawy Palatynatu—doprowadzić ludność do rozumu, czy to wieszając ich, czy paląc ich wioski”.

Niemcy opierali się wytrwale, obie strony współzawodniczyły ze sobą w okrucieństwie i brutalności w postępowaniu. Ludwik XV kazał spalić pięćdziesiąt domów za jeden spalony u siebie; Niemcy rozstrzelali dwóch jeńców francuskich za jeden spalony dom. Jeżeli jakaś miejscowość broniła się ponad zwykłą miarę, grożono jej załode, że będzie wysłana na galery.

Jeżeli w zdobytej miejscowości znajdowali się emigranci lub zbuntowani poddani, brano się ich do więzienia; jeśli liczba ich nie była wielka, to ginęli na szubienicy, w przeciwnym razie dziesiątkowano ich, a resztę wysyłano na galery. „Muszę powiedzieć panu — pisze ks. Kondeusz w 1673 r. do Louvois — że obecny nastrój ludności jest zupełnie inny, niż lat ubiegłych, wszyscy są doprowadzeni do rozpacz”. Od 1793 r. powtarzają tę ponurą i monotonną zwrotkę wszyscy generałowie, którzy nie są żołdakami i wszyscy niesfanatyzowani komisarze. Te same ubolewania odnajdziemy w korespondencji obcych wojskowych i dyplomatów. Obcy zastosują wobec Francji, a wojska rewolucyjne do obcych krajów kodeks wojenny Louvois.

W ten sposób pojmowali wojnę ludzie XVIII w. i tak ją prowadzili. D'Argenson za czasów swego ministerium otrzymał wiele skarg z tego powodu i bardzo się tem przejmował, lecz odpowiadano mu, że łitość i wojna nie idą w parze. I mówiono prawdę:

wojny ówczesne słyęły z braku dyscypliny wśród armii, z łupiestw zwycięzców i ze skandalicznych poprostu zdobycy niektórych dowódców. Za armią ciągnęły całe bandy, które żyły z grabieży; były to jakby ruchome przedmieścia, gdzie oficerowie i żołnierze sprzedawali i tracili łupy.

Tworzyły się w ten sposób całe niszcycielskie karawany, które powoli przeciągały przez kraj, szerząc ruinę i zarazę. Jeden ze współczesnych pisał w 1741 r. po przejściu Fryderyka przez Morawy: „Chyba od czasu Gotów nie prowadzono w ten sposób wojny”. W 1744 r. Austriacy doszli aż do granic Lotaryngii i wezwali ludność do poddania się, grożąc opierającym się szubienicą, a „przedtem każdy będzie zmuszony sam obciąć sobie nos i uszy”.

Wojna siedmioletnia przewyższyła okrucieństwem swe poprzedniczki. Hrabia de Saint Germain pisze w 1757 r.: „Kraj w promieniu 30 mil jest tak spustoszony, jakby przeszedł tamtędy pożar”. „Jesteśmy otoczeni szubienicami—mówi drugi świadek—morduje się zarówno dzieci i kobiety, jeżeli sprzeciwiają się grabieniu swych domów”. Fryderyk wcielał jeńców do swej armii i to było dla nich szczęściem, w przeciwnym bowiem razie, jak np. pod Crefeldem, wybijano wszystkich, gdy ustawała walka. Straszliwa zjadłość panowała między Rosyanami a Prusakami. Rosyanie po zdobyciu Memla (Kłajpedy) w 1757 roku wciągnęli załogę do swoich pułków i wywieźli mieszkańców: „Nie widziano nic podobnego od czasu najścia Hunnów; wieszano ludność, obcinając im poprzednio nos i uszy, wrywano im nogi, wnętrzości i serca”.

Prusacy wzięli odwet w następnym roku w Kostrzyniu. „Rosyanie — opowiada Fryderyk — stracili 2,000 jeńców i około 15,000 ludzi, którzy zostali na polu bitwy, bo żołnierze nie dali im pardonu”.

W 1768 książę Potemkin oblegał od 6-ciu miesięcy Oczakow. „Okrucieństwa Hiszpanów w Ameryce i Anglików w Indyach — pisze jeden z Rosyan — nie

mogą iść w porównanie z czynami naszego filozofa wojskowego, który tłumaczy „Heloizę” Rousseau’a, mordując każdego, czyj majątek może podrażnić jego chciwość”. Dn. 16 go grudnia przypuszczono szturm: Z 20,000 Turków, którzy się tu bronili, zginęło 10,000, miasto zostało wydane na rabunek, który trwał trzy dni, zamordowano wtedy około 6,000 mieszkańców. „Zajadłość żołnierzy była tak wielka — opowiada Ségur — że gdy w dwa dni po szturmie znajdowano dzieci tureckie, wyciągano je z ukrycia, podrzucano w górę i chwytało na bagnety, wołając: „Przynajmniej ci nie zrobią już nic złego chrześcijanom”.

Bierze się zakładników nie tylko dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa pochodu, lecz także dla bezpieczeństwa oddziałów, pozostających z tyłu. Belle-Isle, opuszczając Pragę w 1742 r. wziął 16 zakładników, czterech ze szlachty, czterech z duchowieństwa, czterech z urzędników i czterech z mieszczan: mieli oni być odpowiedzialni za los załogi pozostającej w mieście.

Posuwano się nawet jeszcze dalej: zajmowano fortecę i okupowano z tego tytułu cały kraj. Książę de Choiseul pisał do Wiednia w 1757 r.: „Prosiłem hrabiego Kaunitza o zawiadomienie ministra hanowerskiego, że, jeżeli ten 15 tysięczny oddział angielski, który podobno wylądował we Francyi, uczyni cokolwiek, co sprzeciwiałoby się prawom, szanowanym przez cywilizowane narody, odpowie za to elektorat hanowerski; jedna wieś francuska, spalona przez Anglików, spowoduje pożar miasta hanowerskiego”. Ówczesny minister spraw zagranicznych, Bérnis, zgadzał się w zupełności na takie stanowisko: „Byłoby to złą opinią o nas, gdyby przypuszczano, że jesteśmy zdolni oszczędzać dogórywającego nieprzyjaciela... Musimy uważać posiadłości króla angielskiego, jako pewien rodzaj zastawu w naszych rękach”.

Chcąc zdać sobie sprawę ze zwyczajów państw, należących do koalicji przeciwko Francyi, trzeba

przypatrzyć się ich czynom już nie w zdobytych krajach nieprzyjacielskich, lecz w tych krajach okupowanych, które chcą utrzymać w swem posiadaniu: np. w prowincjach polskich, które zostały podzielone i zajęte tytułem zastawu.

Żołnierze rosyjscy, „raczej rozbójnicy i złodzieje”, według określenia Rostopczyna, współzawodniczyli w zajądłości walk z Polakami i niebawem przewyższyli ich. Z obu stron mordowano się nawzajem, palono i grabiono w imię religii. Dowódca Rosyan, Saldern, według słów współczesnego świadka, robił wrażenie szaleńca, któremu dano szablę. Fryderyk wyzyskiwał pod względem wojskowym zajęte terytoryum, zakładał tu magazyny, zasilał się żywnością, ściągał kontrybucyę, odżywiał swą armię i posuwał rekwizycyę aż do zabierania Polek dla zwiększenia ludności w Pomeranii, gdzie, jak się zdaje, brakowało kobiet.

Austriacy starali się o większą lojalność w postępowaniu: przeprowadzali oni granice, przeglądali tytuły posiadania, dowodzili swych praw i po przyłączeniu prowincyi stosowali do „reinkorporowanej” ludności surowe rządy swych dziedzicznych krajów. W gruncie rzeczy mimo powierzchownych pozorów ten system nie różnił się od postępowania Rosyi i Prus. W imieniu Maryi Teresy dwaj ludzie: Pergen, kierownik administracyi, i Hadik, dowodzący wojskami, jak opowiada historyk Ferrand, „zaczęli stosować do tego nieszczęśliwego kraju, t. zw. rewolucyjne środki i wprowadzili tu kodeks, który wyprzedził nasze przepisy z okresu rewolucyi”.

Emigracya została uznana za występek, zabroniono mieszkańcom opuszczać miejsce zamieszkania. Ci, którzy zostali, musieli opłacać wielki okup, a tych, którzy ratowali się ucieczką z pod znienawidzonych rządów, karano konfiskatą mienia. Sędziowie polscy musieli składać przysięgę Austrii i skazywać, według jej wymagań, swych współziomków. Większość ulegała pod wpływem obawy. A w Wiedniu uważano tym-

czasem, że obaj ci urzędnicy są za powolni i za po-
błażliwi. „Zarzucają tu hrabiemu Pergenowi — pisał
Józef II — że nie jest dość energiczny i, rzeczy-
wiście, wszak jeszcze nie nie zrobił”. Tak samo wy-
raża się o Hadiku: „Jest on już za stary do takiego
zadania, za powolny i zanadto skrepowany swymi
węgierskimi przesądami, które nie mogą mieć tu za-
stosowania”.

Takie były zwyczaje wojny w końcu istnienia
dawnego porządku, to też terroryści łatwo dostosowali
się do nich, lecz oprócz dzikiego fanatyzmu wnieśli
nową deprawację, szczególnie nieznośną, t. j. hipo-
kryzyę ludzkości. Trzeba było wielkiej siły
ducha, by oprzeć się ogólnie panującemu kierunkowi:
tyranii rozkazów jednych i zaraźliwości odwetu, sze-
rzonej przez innych. Ta właśnie siła ducha stanowi
najwyższą sławę bohaterów francuskich wojen naro-
dowych. Weterani filozofii, jak Dugommier, młodzi
entuzyaści wojskowi, jak Marceaux i Desaix, umieli
połączyć z wojskowemi cnotami dawnej armii gorące
porywy szlachetności.

ROZDZIAŁ XIII. UPADEK EUROPY.

Zwyczaje Europy w przededniu rewolucyi fran-
cuskiej znalazły wyraz w dwóch epizodach: w wojnie
o sukcesyę austryacką i w rozbiorach Polski. Pierwszy
jest dowodem, co były warte zobowiązania państw,
a drugi ujawnia stosunek do utrwalonych władz mo-
narchicznych. Te wypadki są testamentem starej Eu-
ropy, po którego podpisaniu powinna była umrzeć,
pozostawiając tym, którzy chcieli ją reformować, lecz
umieli tylko naśladować, fatalne dziedzictwo nadużyć
i krzywd, jakie doprowadziły ją do zguby. Te nadu-
życia wynikały z obyczajów, lecz dotąd nie
tłumaczono ich z takim cynizmem i nigdy nie
dochodziły do takich ostateczności. W tem zawie-

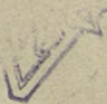
rało się najwyższe prawo, lecz zarazem najwyższa niesprawiedliwość, sofizmat i negacya. Dawny porządek doszedł do tych granic, gdy spaczone prawo wyradza się w nadużycie. Przykłady przeszłych wieków przygotowały państwa ówczesne do takich czynów i popychały je nieznacznie do wypaczenia zasady. Nie zdawano sobie sprawy z tego, że w ten sposób niweczy się samą zasadę; prawem państw było przedawnienie: opierało się ono na fakcie posiadania, *mole sua stat*, które istnieje, ponieważ istnieje i utrzymuje się swym własnym ciężarem. Zerwano gwałtownie zasłonę, okrywającą sanktuarium państw, i pozbawiono władzę tajemniczości wobec tłumu; pokazano ludom, że dwie rzeczy zajmują pierwsze miejsce przed prawem monarchów i prawem państw, a mianowicie siła państw i korzyść panujących. Otwarto w ten sposób drogę dla rewolucyi, bo dla obalenia tronów i zburzenia królestw należało zwrócić przeciwko królom ich własne postępowanie i pójść za ich przykładem.

Zatem, stosując jak najsurowiej utrwalone zwyczaje, najgorliwsi wyraziciele dawnego porządku pracowali nad jego upadkiem, uzasadniając nieświadomie tę głęboką myśl Pascala: „O słuszności zwyczaju decyduje to, że jest on przyjęty, to stanowi mityczną podstawę jego autorytetu. Sprowadzić go do jego zasady, znaczy zniweczyć go”.

Racya stanu, jako zasada i cel ostateczny, intryga, jako środek, siła zamiast słuszności, oto wszystko, co pozostało z tego prawa publicznego. Politycy głosili to z cyniczną otwartością. „Siła jest najwyższem prawem — mawiał dyplomata austriacki — i jest się stworzonym, by zdobywać jej coraz więcej, jeżeli ma się jej dość dużo”. Nie można nawet pomyśleć o tem bez lęku, i to samo wrażenie strachu znajdujemy u wszystkich współczesnych, którzy obserwują i myślą. Nikt nie był przejęty tem głębiej i nie wyraził tego lepiej nad Malleta du Pan, który w tym przeczuwanym przez siebie kryzysie był najbardziej przewidu-

jącym. choć zapomnianym doradcą, pisał on w 1792 r.: „W żadnej części świata nie było dotąd przyczyn, zapewniających lepsze powodzenie twórcom przewrotu społecznego, jak teraz w Europie. Podzielona na mnóstwo oddzielnych rządów, Europa nie ma podstaw do wspólnego oporu, i pierwszy wielki naród, który zmieni u siebie ustrój społeczny, będzie miał do czynienia z oddzielnymi jednostkami państwami. Sądząc według kierunku polityki europejskiej w ciągu ostatniego stulecia i treści umów, na jakich się ona opiera, byłoby trudno poruszyć dla wspólnej korzyści tych trzydziestu monarchów, którzy się wszyscy nawzajem lękają i których ministrowie przyzwyczaili od 100 lat opierać swe bezpieczeństwo na obojętności wobec niebezpieczeństw, grożących państwom, podejrzewanym, że mogłyby im kiedy zaszkodzić”. A zatem wtedy, gdy republika europejska rozpadała się w anarchii, gdy zrywały się węzły i sztuczne więzy, łączące rządy, to równocześnie i wewnątrz państw ruina i rozłam zagrażały ustalonemu porządkowi. Wszystko się psuje i rozkłada: ten sam przełom zrywa związki między państwami i zakłóca stosunek rządu do obywateli. Był on wynikiem takich samych nadużyć i rozwinął się w skutek tych samych przyczyn. W polityce zewnętrznej i w sprawach wewnętrznych państw dawny porządek upada przez nadużycie swej zasady. Ta sama rewolucya zagraża wszystkim, państwa nie są zdolne połączyć się przeciwko niej, choćby nawet odgadły zgubę, ani tem bardziej zdać sobie z niej sprawę.

KONIEC.





9382/
17